Rok X • Dnia 24-go grudnia 1937 r. • Nr. 20 Jubileuszowy



NA TROPIE

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W.R. i O.P. Nr. I. W.F. 1827/32,
oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.



DŁUGI CIEŃ

PASTORAŁKA HARCERSKA

Namiot byśmy Ci oddali najlepszy
I porządnie okopali przed deszczem.

Pryczę byśmy zmajstrowali wspaniałą
Z świeżych smreków, by Ci lasem pachniało.

Sami byśmy kołysanki śpiewali —
Wierz nam, możemy się śpiewem pochwalić.

Ogień byśmy rozpalili ogromny,
Nie czułbyś się wśród nas wcale bezdomnym!

Czemuś na świat nie przyszedł u harcerzy?
Nie musiałbyś w stajence zimnej leżeć..

Pogody ducha i radości,
Zapału i ochoty do pracy,
Mocnych przeżyć w służbie harcerskiej,
Powodzenia w doskonaleniu siebie

życzy Wam w dniu Bożego Narodzenia
„Na Tropie"

Życzę Wam, aby dzień Bożego Narodzenia upłynął Wam jak najweselej. Na Nowy Rok zaś życzę Wam, ażebyście umieli w szarej codziennej pracy znaleść źródło radości i mocy, ażebyście na drodze życia nie zatracili swojego młodzieńczego zapału, wiary w słuszność naszych ideałów, oraz woli urzeczywistnienia ich. Niech w roku, który nadchodzi, harcerskie hasło „Czuwaj" będzie zawsze wyrazem tego, co dobre i piękne, co służy Bogu i Ojczyźnie.

Wł. Grażyński
przewodn. ZHP.

List przedświąteczny

Wszystkich nas harcerzy łączy więź braterstwa. Tworzymy wielką harcerską rodzinę rozsianą po całej Polsce i po całym świecie, gdzie biją polskie serca. Ale również wśród obcych narodów rosną szeregi skautowej braci.

Wiecie, jak wygląda mocno związana rodzina. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Taką rodzinę wiąże miłość. Jeden drugiemu zawsze służy pomocą. U rodziców, czy rodzeństwa szuka się rady w trudnościach. Ludzie mają sobie wiele do powiedzenia, dzielą się zarówno radością, jak i troską. Radość jednego staje się radością wszystkich. Jeśli zaś losy rozproszą rodzinę po świecie, wówczas wymiana listów podtrzymuje więzy rodzinne i jest znakiem pamięci i wzajemnego zainteresowania. Listy niosą wieści, nowiny, radę i pomoc.

Nasza wielka harcerska rodzina musi być rodziną zwartą, mocno związaną. Każdy z nas z chwilą składania przyrzeczenia dobrowolnie przystąpił do tej rodziny i związał się więzami braterstwa. Losy nas rozsiały po całej Polsce i po świecie szerokim. Interesujemy się i musimy się interesować losami, radościami i smutkami naszych braci i drużyn. Chcemy i musimy się dzielić naszymi myślami. Chcemy, by inni o nas wiedzieli. Nieraz chcemy się poradzić, albo pochwalić naszym dorobkiem. Nie możemy się porozumiewać ze sobą bezpośrednio, a więc została nam korespondencja. Pisma harcerskie lecą w świat i są tym w naszej wielkiej harcerskiej gromadzie, czym listy w małej rodzinie. Wśród pism „Na Tropie", święci swoje dziesięciolecie. Przez ten pracowity okres, co dwa tygodnie wylatywał w świat jeden numer. Ale każdy numer to tysiące egzemplarzy. A czyta je wiele tysięcy. A po każdym numerze na stół redaktora poczta sypie nowe listy, artykuły i odpowiedzi, które dają wiadomości nowe o całej rzeszy harcerskiej: o harcerzach, drużynach i ich pracach.

Gdy dziś rzucam okiem do starych roczników „Na Tropie", to budzą się we mnie liczne wspomnienia tak właśnie, jakbym sięgnął do starych listów rodzinnych. Ale poza tym znajduję zawsze liczne dobre rady, które i dziś jeszcze są świeże i zawsze pewnie harcerzowi się przydać mogą.

Myślę, że „Na Tropie" i jego wytrwali pracownicy dobrze pełnili swą służbę łącznika w naszej rodzinie. Życzyć im tylko trzeba, aby z roku na rok i z numeru na numer „Na Tropie" było coraz lepsze i piękniejsze i „grubsze". Aby stosy listów przychodzących do redakcji były coraz większe, aby w nich były coraz lepsze wieści i by nietylko harcerz czytywał i oczekiwał co tydzień nowego numeru, ale by każdy składał swoje własne roczniki, tak jak się zbiera i chowa drogie i miłe listy rodzinne. Chcę, aby te życzenia moje dla „Na Tropie" zaczęły się realizować w jedenastym roczniku.

Jeśli ten numer jest zarazem „przedświątecznym listem" do naszej wielkiej rodziny, to załączam w nim też życzenia świąteczne dla wszystkich jej członków. Chcę, byście wszyscy, czytając te słowa pomyśleli, że nasza wielotysięczna rzesza łamie się opłatkiem w dniu, gdy zwiastowany został „Pokój ludziom dobrej woli". Chcę, by w tej chwili żywiej zabiły serca poruszone myślą, że nasza rodzina jest wielka i mocna i związana jedną ideą i jednym celem. Życzymy sobie w tym dniu, by więzy braterskie stawały się coraz silniejsze, a wówczas zwartą gromadą możemy dokonać wspólnie wiele dobrego.

Czuwaj!

Kt. Tryszk.

Naczelnik Harcerzy.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, życzę Wam Druhny i Druhowie wiele radości i wesela, oraz sił i zapału do pełnienia harcerskiej służby. A naszemu czasopismu „Na Tropie" składam życzenia, ażeby w następnym dziesięcioleciu zyskało sobie taką sympatię, by nie było harcerki i harcerza, którzyby nie czytali z największym zaciekawieniem każdego numeru „od deski do deski".

Maria Krynicka hm.

Naczelniczka Harcerek.

NA TROPIE

Przez gąszcze leśne przemyka się wilk. Łeb spuszczony, uszy nastawione, nozdrza chwytają czujnie każdy powiew wiatru — wybrał się na łów drapieżca zgłodniały, biegnie tropem upatrzonej ofiary, której ślad odnaleźć dopomogły zmysły wyostrzone. Gna go przez puszczę odwieczny instynkt życia — głód, który trzeba zaspokoić, aby żyć. Gdy zdobyczą się nasyci, osiągnie swój cel.

Wiejską drogą biegnie pies — przed kilku godzinami szedł tędy jego pan. Nie wziął psa z sobą, lecz zostawił w domu zamkniętego. Psu źle było samemu, skorzystał z drzwi otwartych, wymknął się i pobiegł za tropem. Węch nieomylny skierował go na ślad tego, za którym tęskni psie serce. Przywiązanie prowadzi go do celu upragnionego. Lecz nagle zatrzymuje się niepewny — wielu ludzi szło tędy, bowiem drogi krzyżują się. Jechały wozy, szło bydło. Ślad pana zaginął gdzieś wśród chaosu. Nie wie, co dalej począć — utracił swój cel. Usiadł na drodze i zawył przeciągle.

Z za zakrętu drogi ukazuje się harcerz, za nim drugi, trzeci, czwarty — cały zastęp wybrał się na wędrówkę. Przed nimi dawno już poszła taka sama gromadka. Mieli rozbić obóz, przygotować nocleg dla wszystkich. By spocząć wraz z towarzyszami, trzeba ich wytropić, a chłopcy zmylili ślad. Od godziny błądzą by odnaleźć trop stracony — lecz nie upadli na duchu — wiedzą, że muszą dojść do celu. Wrócili na miejsce, gdzie ślad widnieje ostatni i w skupieniu szukają dalej. Jeśli nie znajdą, czeka ich noc pod gołym niebem, które zaciągnęły groźne chmury.

I wreszcie okrzyk radości — odnalezione tropy, dalsza droga już prosta, wiedzą, gdzie pójść, by nie zbłądzić. Honor zastępu uratowany.

Już mrok wieczorny zapada. Z nad pobliskiego bagna unosi się opar mglisty i gdzieniegdzie zabłyska mdłe światełko. To błędne ogniki — dzieci bagna, pląsające w cieniach nocy i łudzące spóźnionych podróżnych. Na drodze ukazuje się jakiś wędrowiec. Trochę zadługo zabawił na jarmarku, zasiedziawszy się przy kieliszku z sąsiadami. Wraca teraz do domu, lecz głowa ciężka, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Zda mu się, że to już gdzieś blisko powinna być jego zagroda, że już wnet ujrzy światło w okienkach i stanie u celu. Lecz wzrok zmęczony nie odróżnia wśród mroku drogi ni otoczenia, nie chce być przewodnikiem osłabłym nogom. Nagle tuż prawie przy drodze zabłyska światełko — to chata rodzinna zapewne. Radośnie zwraca wędrowiec swe kroki w tę stronę, choć światło to cofa się, wdal umyka. Nie tak łatwo jednak zejdzie zbłąkany z fałszywej drogi. Raz straciwszy właściwy trop z uporem brnie za złudą. A kiedy spostrzegł swą omyłkę, gdy grunt usuwający się z pod nóg rozbudził uśpioną czujność, było już za późno. Nikt wśród pustkowia nie usłyszał krzyku rozpaczy. Czarne bagnisko zamknęło się nad nieszczęsnym. Ofiarą życia przypłacił, że goniąc za zwodniczym celem, wszedł na fałszywy trop.

A teraz powiedzcie, czyż my wszycy nie idziemy przez życie po jakimś tropie, do jakiegoś celu? Od zarania dni naszych ciągle dążymy do czegoś, tęsknimy, pragniemy, walczymy. Dążenia zrazu mgliste, choć piękne, z wiekiem nabierają formy, skupiają się, stają realnymi. Krystalizuje się cel życia, dopomaga nam w tym wychowanie i miłość rodzicielska, dopomaga szkoła, otoczenie i wrodzone skłonności. Przez wiek młodzieńczy do życia prowadzą nas piękne cele, chęć pracy dla Ojczyzny i wszystkich współbraci. Jakżeż wiele szczytnych marzeń przechodzi przez młode głowy.

Czemuż więc tyle rozczarowań — czemuż świat tak daleki jest jeszcze od „Królestwa Bożego" — czemuż tak wiele spotykamy młodzieży, która nie zacząwszy jeszcze żyć naprawdę, zwątpiła w wartość życia? Czemu nie nęci ich już to, co wydawało się pięknym i wartym trudu i ofiar? Pomyślcie — czemu tak często się dzieje — cel wszak był jasny i piękny. Czemu nie doszli? — bo szli po fałszywym tropie. Wesoło wyruszyli w drogę, z zapałem i wiarą, lecz iluż zostało po drodze, zmyliwszy ślad. Nie każdy miał siłę, by wrócić, skąd wyszedł i szukać tropu zgubionego. Zapomniał o celu i został gdzieś po drodze, by spocząć na chwilę, a potem już sił nie stało do nowych trudów. Iluż ułudę wzięło za prawdę i zamiast na szczyty, na bagno zbłąkało się życia. Nikt w porę ręki nie podał, nie krzyknął, że droga wiedzie do zguby.

Sami wszak wiecie, jak łatwo zamącić myśl jasną, jak łatwo uwierzyć, że niekoniecznie trzeba iść prostą drogą, by dojść do prawdy. Jak gorzko później przekonać się o pomyłce. Szczęśliwie jeszcze, gdy można zawrócić odnaleźć prostotę i prawdę. Aż lęk ogarnia, gdy o tym wszystkim myślimy. Wszak wszyscy chcemy dojść do celu. Wszyscy chcemy, by lepiej było na świecie i w Polsce, by miłość zastąpiła nienawiść, by każdy siły wszystkie wytężył dla wspólnego dobra, by nie było krzywdy i niedoli, której dziś tak wiele — obojętnie niestety mijanej. Wszak wszyscy chcemy by radośnie było wokoło, by każdy umiał i mógł się śmiać, jak śmieją się ludzie szczęśliwi, by każdy mógł dać Ojczyźnie, co ma najlepszego, by umiał dla Niej pracować.

Lecz trudno dojść samemu. Tyle niebezpieczeństw po drodze, tyle złudzeń. Jak poznać, gdzie szlak prawdy, a gdzie błędna ścieżka, po jakim iść tropie, by dojść.

Pomyślmy razem — razem, już nie samotnie, lecz w gromadzie. Nawzajem pomóżmy sobie. Nie damy nikomu upaść, ni zbłądzić, ani w drogi ustać połowie. po tropie miłości braterskiej i pracy ofiarnej pójdziemy za głosem sumienia. Pójdziemy po jasnym tropie, przez las życia. — Chodźcie z nami!

J. M. A.



Harcerski Ośrodek w Górkach Wielkich

Czy rzeczywiście na tropie



Powyższa gawęda napisana przed dziesięciu laty do pierwszego numeru „Na Tropie“ była wyrazicielką ideowych założeń rozpoczynanej wówczas przez nas pracy, do której w małym gronie redakcyjnym przystępowaliśmy z dużą wiarą i zapałem.

Długo namyślaliśmy się wtedy, jaki tytuł dać pismu, które jak wierzyliśmy, miało stać się wyrazicielem naszych dążeń do realizacji w życiu harcerskich ideałów. Pismo stawało się dla nas jednym ze środków w drodze do celu, terenem poszukiwania wspólnej, najlepszej drogi. I wśród rozważań nad nazwą dla pisma, które zanim się ukazało, już było nam drogie, padło zdanie, że ma ono pomóc nam w szukaniu właściwego tropu. A więc musi się nazywać „Na Tropie“.

Czy na dobrym tropie byliśmy przez te wszystkie lata, to chyba nie tylko my sami, twórcy i współpracownicy pisma możemy ocenić; szkoda, że nie mogą się dziś zebrać i wypowiedzieć ci wszyscy, którzy „Na Tropie“ czytali i czytają, którym ono było pomocą i drogowskazem w harcerskiej służbie.

Ale chyba pęczniejąca z roku na rok kartoteka prenumeratorów może częściowo zastąpić w wypowiedzeniu się tych wszystkich, którym „Na Tropie“ było w ciągu lat dziesięciu towarzyszem pracy, doradcą i przyjacielem. Ona w swej milczącej wymowie jest jednym z dowodów, czy trop, po którym idziemy jest właściwy.

Kto szedł kiedykolwiek za tropem, wie ile trzeba wytrwałości i skupionej uwagi, by dojść do celu, jak trzeba się trudzić rzetelnie by trop odnaleźć, odróżnić go od innych bezwartościowych znaków. Bo szukanie tropu, to nie przechadzka po ubitej i pewnej ścieżce. Ale ile radości daje odnalezienie właściwego śladu, odczytanie znaku zrozumiałego tylko dla tych, którzy wiedzą, że znaki te są i prowadzą do celu.

„Na Tropie“ chciało zawsze wskazywać te znaki, znaczyć drogę, otwierać oczy zmylone mnogością ścieżek. To było jego zadanie, jego służba harcerska ,którą w drugim dziesięcioleciu swego istnienia, chce pełnić z taką samą jak dotychczas wiarą i pragnieniem, by liczba tych, którzy przyłączyli się do tropiącej gromadki stawała się coraz większa — to utwierdzi nas w wierze, że nie zeszliśmy z drogi właściwej, że jesteśmy naprawdę godni nazwy „Na Tropie“.

J. M. A.
(Jadwiga Wierzbiańska)



INŻ. CZESŁAW J. CENTKIEWICZ.

Przygoda na Morzu Białem

W lecie ub. r. spędziłem pewien czas na Spitsbergenie, najbardziej na północ od strony Europy wysuniętej wyspie, częściowo zamieszkałej przez ludzi.

Spotkałem się tam z grupą młodych, kilkunastoletnich studentów uniwersytetów angielskich, którzy pod wodzą profesorów przeprowadzali na miejscu studia nad flora i fauną Arktyku. Musiałem podziwiać ich wyrobienie fizyczne i hart z jakim zwalczali wszystkie przeszkody, których im Północ nie szczędziła. Widząc jak świetnie dają sobie radę w nowych i trudnych warunkach obozowania na skalistej, lodowatej wyspie, z jakim humorem odpierają ataki zmęczenia i zniechęcenia — od razu poznałem, że to są byli lub też obecni harcerze. Jako sam stary harcerz — ucieszyłem się, gdy stwierdziłem, że tak było istotnie. Nawiązaliśmy ze sobą bliską przyjaźń.

W toku długich rozmów z nowymi przyjaciółmi, doszedłem do wniosku, że obecnie na świecie Północ jest najlepszą szkołą dla wyrobienia męskiego charakteru, kuźnią odporności moralnej i fizycznej. Zrozumieli to już dawno Anglicy i nawołując na początku XIX wieku do zdobycia Arktyku wysuwali jako hasło: „sportsmanship", duch szlachetnego współzawodnictwa sportowego, który jest dźwignią wszyskich wyczynów ludzkości na tych mroźnych i białych pustkowiach lodowych.

Chcąc dać przykład jednej z częstych sytuacyj na Północy, przytoczę poniżej wyjątek z mych wspomnień z podróży na norweskim statku myśliwskim „Isfjell' na wiosnę 1937 r. Około Wielkiej Nocy lody otoczyły zupełnie nasz stateczek, grożac całkowitym zmiażdżeniem. A oto karty z mego dzienniczka:

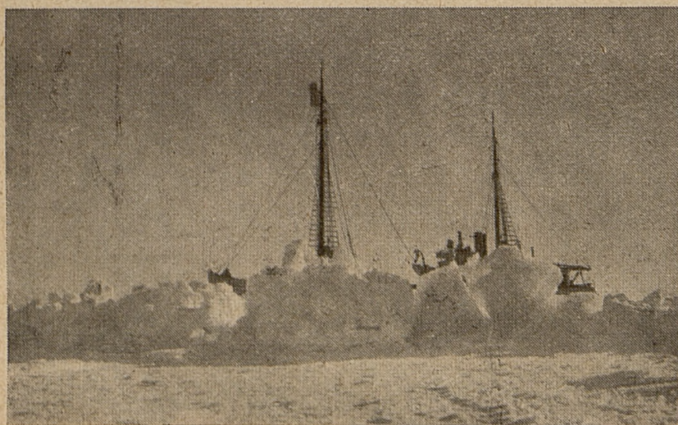
* * *

Wśród nocy budzi mnie straszliwy trzask.

Wydaje mi się, że boki statku łamią się, że woda wdziera się do wnętrza. Jednym rzutem wyskakuję ze swego śpiwora. Po schodach zbiega do mnie z pokładu szyper.

— Opuszczamy statek.

Jak mogę najprędzej naciągam na siebie najcieplejsze rzeczy — przecież za parę minut mamy znaleźć się na krze lodowej przy dwudziestu paru stopniach mrozu i silnym wietrze! Szyper w swojej kabince ładuje do worka książki pokładowe i jakieś ciepłe ubrania. Zastanawiam się — co zabrać? Nie dopinając guzików i sprzączek zaczynam gorączkowo pakować w worek kożuszek, zapasowe rękawice, skarpetki, parę paczek naboi, dziennik i jeden aparat fotograficzny. W kieszenie wpycham parę tabliczek Wedla. Trzeszczenie statku zlewa się w jeden nieprzerwany huk, wydaje mi się, że każda deska pęka po kolei. Podłoga i ściany drgają. Nagle szyper doskakuje do drzwi — szarpie za klamkę. Napróżno — ściana wraz z futryną wygięła się, zaciskając je. Rzucam mu się na pomoc. Przez chwilę ogarnia mnie przerażenie, że utoniemy zamknięci. Łomoczemy i bijemy pięściami w deski. Usłyszano nas. — Z rozbiegu na drzwi nalatuje swym 100-kilowym ciężarem Krystian — wylatują z zawiasów. Wybiegamy na pokład.



„Isfjell" za wałem lodowym



Wśród lodów

W szarej poświacie nadchodzącego dnia nie poznaję wczorajszego krajobrazu. Przy lewej burcie tłoczą się wysokie, spiętrzone góry lodu, nacisk z tej strony jest tak silny, że statek prawą burtą łamie lód półtora metrowej grubości. Widzę, jak w odległości 50 m od nas równa tafla lodu nagle pęka. Popychane olbrzymią siłą prądu morskiego i wiatru, wielkie kry wspinają się na siebie, pękają z hukiem, walą się w dół, a na ich miejsce wypychane są nowe. Tworzy się wał, zwiększa się powoli, ale bezustannie. Posuwa się w naszą stronę. Zdaję sobie sprawę, że jeśli dojdzie do nas, to skruszy burty i przejdzie po pokładzie zmiatając wszystko, co znajdzie na swej drodze, a statek zmiażdżony, jak skorupa orzecha, błyskawicznie pójdzie na dno. Trąc się o siebie i boki statku, lód wydaje głuchy, rozpaczliwy jęk. Trudno oddać niesamowite, przenikające wrażenie tego głosu. Ton jego wznosi się, staje się przenikliwy aż nie do wytrzymania, ale nie opada, bo za nim powstaje no-

Tropami „natropowej" służby

„W czwartek ukaże się pierwszy numer pisma dla młodzieży pod tytułem „Na Tropie", wydawanego przez Z. O. Śląskiego, ZHP. Numer ten zawiera między innymi piękny artykuł o Wyspiańskim i Grottgerze, początek niesłychanie ciekawej powieści z życia harcerskiego, działy: przyrodniczy, sportowy, naukowy, radiowy, kącik dla zastępowych, gawędy ideowe i metodyczne..."

Było to dziesięć lat temu, gdy drżącym nieco z przejęcia głosem wygłaszałem swój pierwszy komunikat w radio. Były to pierwsze dni istnienia stacji katowickiej, a radio wówczas było jeszcze wielką nowością, ostatnim krzykiem postępu. Czyż dziwicie się, że miałem tremę? Pierwszy raz w studio, pierwszy harcerski komunikat w radio, zapowiedź ukazania się pierwszego numeru „Na Tropie", tego pisma, po którym grono jego założycieli tak wiele sobie obiecywało.

Dziesięć lat istnienia „Na Tropie", to dziesięć lat mojego życia, które tak ściśle z pismem się wiązało. Gdy dziś przeglądam stare roczniki, każda ich karta niemal przemawia do mnie żywym wspomnieniem...

Pierwsze powodzenia i troski. Długie lata wysiłków. Wielka radość, gdy Wojewoda Śląski, Michał Grażyński, protektor i opiekun pisma — zostaje wybrany Przewodniczącym Związku. Wielka sensacja, gdy numer „Na Tropie", podający życiorys nowego Druha Przewodniczącego, zostaje po przyjacielsku „skonfiskowany" za opublikowanie zbyt dokładne przebiegu pracy narodowej Druha Wojewody po przeciwnej stronie granicy, co wówczas nie mogło mieć miejsca. Trzeba było drukować na gwałt „drugie wydanie po konfiskacie". Równocześnie pismo staje się dwutygodnikiem.

A potem pierwszy mój wywiad z Druhem Przewodniczącym. A potem z wielką dumą przyniesiony do redakcji rękopis pierwszej gawędy, napisany dla „Na Tropie" przez Druha Przewodniczącego.

Od samego początku „Na Tropie" przepojone jest ideą służby dla Związku. Wysyłało znaczną ilość egzemplarzy do środowisk polskich za granicę. Wędrowało do rąk harcerzy, odbywających służbę wojskową. Służyło wyprawom polskim na Zlocie w Pradze i na Jamboree w Gödöllö. Objęło swoją opieką samotną wyprawę Wagnera dookoła świata. Rozszerzyło swoją działalność na wydawnictwo książek, gdy okazało się to potrzebne. Każda nowa dziedzina pracy Związku znajdowała miejsce na łamach „Na Tropie". Tętniło ono pulsem życia całego Harcerstwa. Napewno miało wiele braków i niedociągnięć, ale nie słabło nigdy w woli i wysiłku wypełnienia swej roli jak najlepiej.

W dziesiątym roku istnienia „Na Tropie" zniknęło moje nazwisko z ostatniej strony pisma. Nie ponoszę już za nie odpowiedzialności, ale czuję się związany nietylko z jego przeszłością, ale z przyszłymi jego losami. I życzę mu najszczerzej, ażeby w duszach coraz to nowych pokoleń Czytelników budziło tę samą tęsknotę do dobrej służby harcerskiej, z której zrodziło się samo.

HENRYK KAPISZEWSKI.

---

wy jeszcze silniejszy — to głos niezmierzonych przestrzeni oceanu pokrytego lodem. Głos tak silny, że wydaje się, jak gdyby cały świat musiał go słyszeć.

Z pod pokładu zaczynamy wyładowywać żywność. Na schodkach ustawiamy się szeregiem — jeden drugiemu podaje skrzynki z margaryną, suchary, chleb i słoninę. Spoglądam w twarz stojącego poniżej Haralda — oczy otwarte szeroko, wygląda z nich obłędny, dziki przestrach. Te oczy, przy bladej, spokojnej twarzy i opanowanych ruchach są wprost niesamowite — ich spojrzenia nie zapomnę nigdy!

Z pokładu część ludzi przerzuca żywność i ekwipunek przez prawą burtę na lód, inni odnoszą je na 50 m od statku. Przez lewą burtę zaczynają się sypać na pokład odłamki lodu, w niektórych miejscach jest ona wygięta do ostatecznych granic wytrzymałości. Statek skokami spychany jest na prawo, po każdym uskoku jest chwila względnego spokoju, dopóki lód znów nie naprze. Pomagam opuścić z bloku jedną łódź ratowniczą. Odciągamy ją jak najdalej od statku. Pod pokładem znajduje się tylko maszynista przy dynamomaszynie dającej światło, a co najważniejsze — prąd do radiostacji. Olonkin nawiązał łączność z Vardoo, zawiadamia o naszej sytuacji, podaje dokładnie położenie. Do radiokabiny wbiega szyper:

— Jeśli za trzy minuty nie przyjdę do ciebie, nadawaj „SOS". Statek może zatonąć za parę minut, o ile napór lodów nie osłabnie! — Każe mi stanąć przy otwartych drwiach i uważać, kiedy da nam znak, abyśmy z Olonkiem zeskoczyli na lód. Z pod pokładu wychodzi maszynista, widać, że jest do ostatecznych granic wyczerpany nerwowo, mimo to opuścił swój posterunek dopiero na rozkaz szypra.

W tym momencie wydaje mi się, że jęk lodów przycicha, natężenie huku słabnie, ton się obniża. I rzeczywiście nacisk lodu na statek stopniowo ustępuje. Spoglądam po moich towarzyszach — na ich twarzach i w całych postaciach widzę odprężenie. Jak zwykle Peterson pierwszy powraca do swego normalnego humoru i rozśmiesza wszystkich wołając:

— Kucharz — śniadanie!

Niedawne naprężenie i przestrach rozładowuje się teraz w śmiechu i żartach. Żwawo lecą z powrotem na pokład worki, skrzynki i paczki. Robi się z tego solidny bałagan na pokładzie.

* * *

Przygoda ta, i wiele innych, skończyły się szczęśliwie. Pozostał po nich smak pełnego napięcia przeżycia, walki bezpośredniej, męskiej, o swoje i cudze życie, walki braterskiej ludzi mórz Północy.

Jeśli harcerze polscy chcieliby stanąć oko w oko z prawdziwą elementarną siłą przyrody, to Północ pełna groźnego, ale czarownego piękna przywabi ich ku sobie i da wyżyć się w pełni siłom młodości, siłom bujności. A dla Polski byłby to jeszcze jeden dowód jej ekspansji, która po pierwsze na zdobycie Morza powinna być skierowana. W twardej szkole Oceanu Lodowatego najlepiej wyrobić się może przyszły typ polskiego marynarza, eksploratora i zdobywcy.



Jak powstało „Na Tropie" i jaką była jego rola w pracach Z.H.P.

Złożyło się tak w 1927 r., że nieomal jednocześnie przybyło na Śląsk większe grono instruktorów i instruktorek harcerskich z Krakowa lub z Krakowem przez studia związanych. Dzięki temu ożywiły się stosunki między harcerskim Krakowem, a Śląskiem, dotychczas naogół słabe i zaledwie przez parę drużyn m. inn. przez ósemkę Krakowską podtrzymywane.

Powstały projekty wspólnych imprez, przedsięwzięć, organizowano obozy, wymieniano wizyty i t. p.

Kraków, gdzie ruch harcerski powstał przed wojną, dysponując większą liczbą braci instruktorskiej dzięki uniwersytetowi, wyczuwał potrzeby całego Związku, jednak nie był w stanie brakom zaradzić ani pomysłów zrealizować, głównie z braku środków materialnych. Śląsk, młodszy o ile chodzi o ruch harcerski, chętnie pomysły te przejmował, modyfikował i wcielał w życie dzięki dużym możliwościom finansowym.

Dwie zwłaszcza ważne sprawy o znaczeniu ogólnopolskim zostały dzięki tej kollaboracji zrealizowane:
1) szkoła instruktorska na Buczu*),
2) pismo młodzieży polskiej „Na Tropie",

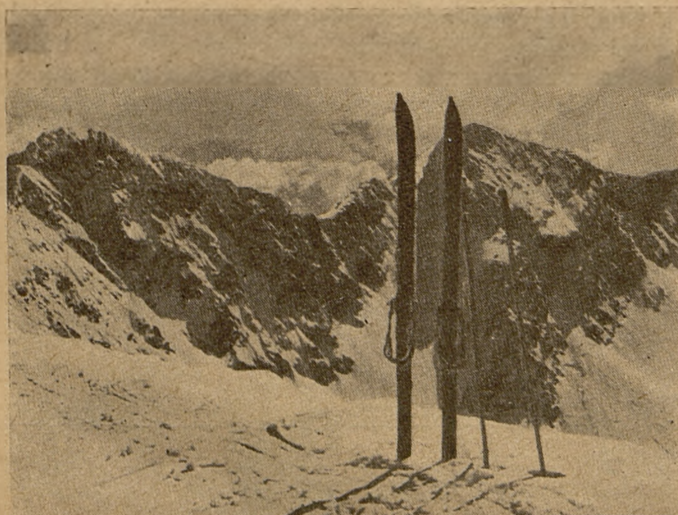
Dziś mamy w Polsce siedm pism harcerskich. Każde z nich, przeznaczone jest dla określonego wieku, czy to dla zuchów, czy dla harcerzy, drużynowych, starszyzny i t. p., ma określone cele i jasno wytknięte zadania.

Inaczej było przed dziesięciu laty. Pism harcerskich było właściwie dwa („Harcmistrz" i „Skaut"; „Harcerz" ukazywał się bardzo nieregularnie).

Pęczniała więc w terenie potrzeba stworzenia nowego pisma dla młodzieży harcerskiej, któreby w szeregi wniosło ożywczy rozmach i stało się żywym ich łącznikiem.

Równocześnie na Śląsku mobilizował się szeroki front do walki o odniemczenie tej odwiecznie polskiej dzielnicy i każdy środek służący do zaakcentowania polskości i jej ugruntowania, zwłaszcza w najmłodszym pokoleniu, był cenny.

*) Pierwszymi harcerzami, których nogi w poszukiwaniu terenów pod szkołę instruktorską stanęły na Buczu w grudniu 1927 r. byli: obecny naczelnik harcerzy dh. Zbigniew Trylski, obecny kapelan naczelny Związku ks. Marian Luzar i podpisany.



Na śnieżnym tropie. Fot. T. Bukowski

Gdy więc Zarząd Oddziału Śląskiego Z. H. P. z Druhną Wandą Jordanówną (obecnie Łowińską) na czele zgodził się nowe pismo wydawać, a Druh Przewodniczący, Wojewoda Dr. Michał Grażyński, choć jeszcze wówczas nie był przewodniczącym, udzielił poparcia, grono inicjatorów utworzyło komitet redakcyjny i poczęło wydawać pismo p. t. „Na Tropie", jako miesięcznik.

Pierwszy numer pisma ukazał się 15 stycznia 1928 r. Liczył on 20 stron dzisiejszego formatu i oprawiony był w piękną kredową okładkę.

Na stronie tytułowej widniała klisza, przedstawiająca pięknego jelenia, umykającego tropiącym go wilkom, ta sama, która dziś zdobi numer jubileuszowy.

Stała się ona „znakiem" wszystkich późniejszych wydawnictw „Na Tropie".

Oczywiście — jak to zwykle bywało w harcerskich imprezach — komitet redakcyjny zajmował się wszystkim: kleił opaski, nalepiał adresy, a przede wszystkim okrzykami radości witał każdego nowego prenumeratora, każdą korespondencję.

Działo się to wszystko przy ul. Mickiewicza w Katowicach, w małym pokoju, odstąpionym na ten cel wydawnictwu przez członka Z. O. Śląskiego dha Dyrektora Gustawa Rokitę.

Współpracowników „Na Tropie" pozyskało odrazu w całej Polsce i z początkowych tendencji stworzenia pisma bardziej regionalnego musiało zrezygnować na rzecz całej Rzeczypospolitej Harcerskiej.

Dh Zbigniew Trylski z Krzemieńca nadsyłał „reportaże" ze wsi p. t. „Chodź zemną na wieś". Dh. Aleksander Kamiński rozpoczął druk opowiadań, „jak Antek Cwaniak wilczków kształcił". Z opowiadań tych powstała później książka „Antek Cwaniak", w której autor dał podstawy pod dzisiejszy ruch zuchowy.

Ścisły komitet redakcyjny tworzyli: dhna Jadwiga Laszczkówna (Wierzbiańska), późniejsza Naczelniczka Harcerek, dhna Maria Zakrzewska-Kapiszewska, dzisiejsza dyrektorka wydawnictwa i długoletnia redaktorka „Na Tropie", druhowie: Henryk Kapiszewski, późniejszy kierownik działu zagranicznego Naczelnictwa, Jan Grzbiela, późniejszy komendant Chorągwi Śląskiej. Z Krakowa współpracowali dh Baca (Tadeusz Wąsowicz), Adam Kossowski (ilustrował pismo), Jan Kazimierz Zaremba i inni.

Redaktorem odpowiedzialnym (takim „od kozy") przez całe dziesięć lat pozostawał dh. Kapiszewski.

Koleje „Na Tropie" byly różne. Raz było gorzej, raz lepiej (i z teką redakcyjną i z finansami).

Napewno jednak wierszyk, który mi przyniósł św. Mikołaj pod koniec 1928 r. stosował się do wszystkich redaktorów i współpracowników. Wierszyk ten brzmiał następująco:

„Jeden cel jeno w życiu ci przyświeca,
Stałość Twa skały poruszyć jest zdolna.
Cóż więc dziwnego, że i Mikołaja
Wzruszyła dzisiaj praca Twa mozolna.
Jako redaktor, wydawca, kolporter,
Wciąż dla „Na Tropie" pracujesz wytrwale.
Wiem, że czymkolwiek radbyś się przyczynić
Ku czasopisma nieśmiertelnej chwale.
Dziś Twe marzenia możesz w czyn wprowadzić,
Bo oto kiosk Ci w darze ofiaruję.
Radzę Ci kiosk ten na rynku ustawić
Niech w nim publiczność „Na Tropie" kupuje.

Drużynom harcerskim oraz braci instruktorskiej w Polsce życzenia Wesołych Świąt i zapewnienia koleżeńskiej miłości zasyłają drużyny harcerskie, Rada Naczelna Harcerstwa i komisja techniczna Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

J. HAWRYLEWICZ

Kiosk na rynku nie stanął, bo został zjedzony (był z czekolady). Natomiast dzięki wytrwałości i szczeremu oddaniu mych następców na „fotelu redakcyjnym" „Na Tropie" rozrosło się i stało się potężną instytucją wydawniczą, która drukuje pięć pism, wypuszcza w świat coraz to piękniejsze książki, ma swój zarząd, dyrektorów, telefony, konta, lokale, zatrudnia kilkanaście osób i nosi taką nazwę: HARCERSKIE BIURO WYDAWNICZE „NA TROPIE" SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ W WARSZAWIE.

Rolę, jaką odegrało wydawnictwo „Na Tropie" w pracach Z. H. P., oceni kiedyś historyk harcerstwa i oceni napewno bardzo pozytywnie.

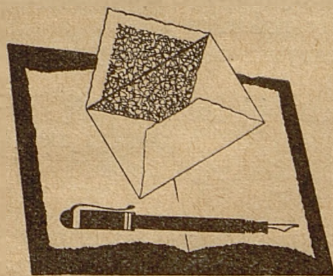
Wokół pisma skupili się najpierw instruktorzy, którzy zajęli później odpowiedzialne stanowiska w Związku. „Na Tropie" było organem, w którym zaczęli się wypowiadać.

Później, kiedy nastąpił w latach 1931 — 1935 gwałtowny rozwój Z. H. P., gdy liczba harcerek i harcerzy wzrastała w tempie iście „amerykańskim", gdy rozszerzały się agendy Związku, „Na Tropie" spełniało zawsze pionierską rolę we wszystkich sprawach związanych z działalnością wydawniczą, otwierało łamy swych pism dla nowych zagadnień, podejmowało się szeregu prac propagandowych na zlotach i konferencjach zagranicznych, służyło sprawie harcerskiej w całym świecie, a przez nią służyło Polsce.

Fachowiec nawet nie określi, ile trzeba było włożyć pracy i wysiłku, by osiągnąć takie wyniki.

Czyż więc dziwić się trzeba, że artykuł piszę sercem tak radosnym, iż mi się zdaje, że litery błyszczą szczerym złotem szczęścia z dobrze wykonanej pracy.

MARIAN WIERZBIAŃSKI.
pierwszy redaktor „Na Tropie".



Co piszą młodzi junacy - harcerze z Brazylii

Na drugiej półkuli, oddzieleni od drogiej Ojczyzny górami sinymi, wód bezmiarami, urodzeni na ziemi Św. Krzyża, żyjemy my, harcerze — młodzi Junacy. Mieszkamy na antypodach, w egzotycznym kraju, w Brazylii. Polski nie znamy, lecz czujemy się prawdziwymi Polakami, kochamy całym sercem wolną i niepodległą Ojczyznę, czcimy pamięć Jej Wskrzesiciela i Budowniczego, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wychowani w duchu ojczystym, w polskich szkołach, czujemy i szczycimy się, że jesteśmy cząstką wielkiego Narodu i staramy się, w naszym młodzieńczym życiu pracować i rosnąć na chwałę Polski i na pożytek naszej ojczyźnie Brazylii.

Mieszkamy w stanie Św. Katarzyny, w miejscowości Rio Liso. Drużyna nasza, im. „Juliana Ejsmonda", jest zorganizowana przy szkole polsko-brazylijskiej. Od zarania uczymy się pracować społecznie, aby w przyszłości przejąć spuściznę społeczną naszych rodziców. Szanujemy kulturę naszych dziadów i staramy się wzrastać na strażników honoru imienia polskiego w Brazylii. Posiadamy własną biblioteczkę złożoną z kilkunastu książek. Czytamy „Na Tropie" i życzymy sobie aby to kochane pisemko było tymi niewidzialnymi nićmi, które nas zaprzyjaźnią. Mieszkając w puszczach brazylijskich, które są bardzo piękne, w których w upalne dnie lata uwijają się roje barwnych motyli, gdzie kryje się różnorodne ptactwo, które koncertem żegna zachodzące słońce, aby je następnie w brzaskach dnia powitać, żyjąc w nawpół dziewiczej przyrodzie otoczeni zewsząd tylko lasem, utkanym gdzieniegdzie polami uprawnymi, z trudnością możemy przedstawić w naszej wyobraźni obraz Polski. Widzimy jednak, bezmiary równin, krytych złotymi łanami zbóż, widzimy sioła, których ludność pracuje z pieśnią na ustach, wyobrażamy sobie pastuszków grających na fujarkach, wieczorem zaś skrzypienie żurawi i porykujące bydło, wracające do obór. Widzimy piękne miasta, srebrną Wisłę, lasy kominów na Śląsku i chlubę Młodej Polski Gdynię. Tak ją widzimy w wyobraźni, lecz jakżeż bardzo pragnęlibyśmy ujrzeć naocznie piękno i potęgę naszej drogiej Ojczyzny! Życzymy sobie, aby nasze pragnienia w przyszłości spełniły się i równocześnie zapewniamy, że o naszej kochanej Polsce nigdy nie zapomnimy!

Przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia Druhnom i Druhom i prosimy o adresy, abyśmy mogli nawiązać wzajemną korespondencję.

Czuwaj!
Władysław Ostrowski
Komendant Drużyny



FELIKS DANGEL

Sen Mańka



Maniek obruszył się, bo czuł się dziwnie nieswojo.

— Musiałem porządnie zaziębić się, brodząc po śniegach, a teraz zapewne mam gorączkę. Tak, zapewne, bo przecież to wszystko jest takie jakieś dziwne... A może ja śnię? Ale skądby?

— Rozejrzał się dookoła. Przed nim leżała równina zasłana białą pokrywą śnieżną, którą wokół zamykały lasy. Tu i ówdzie z pod zaspy sterczała kępa drzew, czy wyrudziałych krzaków, ale wszystko to, co widział, miało jak gdyby nie rzeczywiste kształty i fantastyczne barwy. Świat, Mańka okalający, nasycony był skondensowanymi barwami, bez półtonów i załamań, tak, że wydawał się może mniej plastyczny, ale za to daleko ciekawszy i weselszy, niż w rzeczywistości.

Ale ponadto, gdy było się przyjrzeć każdemu z poszczególnych przedmiotów z osobna, drzewo czy krzak, grudka śniegu czy partia lasu, wyodrębniały się w całości krajobrazu i ukazywały mało dostrzegalne na ogół szczegóły swej budowy, czy konstrukcji.

Grudka śniegu ukazywała najwyraźniej ciekawą architekturę swych płatków, zbudowanych jak gdyby ze złączonych poszczególnych piórek, w których załamywało się słońce w miliardy iskier brylantowych szara gałązka drzewa ujawniała niesłychanie ciekawą anatomię swych kanałów i komór, przez które przeciekały powolutku żywotne soki drzewa.

A zwierzęta?

Teraz właśnie Maniek spostrzegł, że nie jest sam. Obok niego kroczył ktoś czy coś, którego obecności Maniek dotąd nie zauważył, więc obejrzał się i zauważył — zająca.

Zając? Nawet nie zdziwił się specjalnie, tak jak gdyby fakt spaceru z szarym gryzoniem był zupełnie naturalnym, ale zaczął się zastanawiać, który też to jest zając z napotkanych w życiu.

— Czy to ten, do którego dziś strzelałem i który zdrów poszedł w pole? Zapewne, bo skądże inny.

— Czy to ty? zapytał Maniek.

— Tak, to ja, odpowiedział zając.

— Hm! Jak widzę dobrze orientujesz się w tej okolicy, a ja tu jestem po raz pierwszy. Nie mógłbyś mi powiedzieć, czy daleko stąd do Wólki?

— O tak!

— A do najbliższego osiedla?

— Również daleko.

— Więc gdzież jesteśmy?

— To bardzo proste. W krainie Matki Przyrody, dziwię się, żeś dotąd tego nie zauważył.

— I tutaj nikt do ciebie nie strzela?

— Zając poruszył wąsami, co robiło wrażenie, że się pod wąsem uśmiecha i mówił:

— Dziwny ty jesteś mój chłopcze. Czy myślisz, że wszystkie zające są po to stworzone, aby je zabijać? Ty myślisz, że mądra Matka Natura w wielkiej swej pracy przez miliony lat wyprodukowała poszczególne gatunki zwierząt tylko dlatego, że kiedyś urodzi się taki Maniek, jak ty. Czy myślisz, że krowa jest po to, ażeby ci dostarczać śmietanki do śniadania, a koń po to, by wozić cię sankami na spacer?

— Tak dotąd było.

— Ależ nic podobnego mój chłopcze. To wam, ludziom, tylko tak się wydaje. Świat w okół was istniejący, żyje swym życiem odrębnym, no i żyje wyłącznie dla siebie, a to, że wy umiecie niektóre fragmenty naszego życia wykorzystać, to jeszcze niczego nie dowodzi. Spójrz na las. Czy myślisz, że stworzyła go Matka Natura po to, byś miał gdzie grzyby zbierać? Śmiej się z tego. Las żyje swoim życiem odrębnym i żyje tylko dla siebie, a gdy was, ludzi tutaj nie było, rósł jeszcze piękniej.

— No dobrze... a szkodniki?

— To zależy kogo rozumiesz pod tym określeniem. O ile samego siebie, któryś chciał mnie zabić, to bezwzględnie trzeba się od nich ubezpieczyć, ale...

— No nie... mam na myśli wilka, lisa, jastrzębia.

Zając znów się uśmiechnął i mówił dalej.

— Cóż za pomieszanie pojęć?! Zwierzęta, któreś przed chwilą wyliczał, różnią się tylko tym od innych, że są inaczej zbudowane i że jedzą mięso. Ale po za tym: wilk jest najlepszym ojcem swych dzieci, lis dla nich naraża niekiedy życie i jest rozumnym architektem w budowie swego gniazda. A jastrząb? Przecież jego krewniaka, orła, uważacie wy, ludzie, za króla ptaków, otaczacie szacunkiem i opieką, choć sposobem życia nie różni się wcale od jastrzębia.

To tylko mięsożercy. Zabijają, to, co bronić się nie może, co słabe i chorowite. Zabijają, aby żyć i tylko wtedy, gdy są głodne.

— To ich nie usprawiedliwia.

— Nie sądź ich Mańku i pomyśl o tym, do jakich zbrodni człowieka niekiedy nakłania głód.

— Ale są przecież zwierzęta i twory brzydkie, złośliwe i obrzydliwe nawet.

— W twoich oczach, mój chłopcze. Pisklę sowy jest dla swej matki najpiękniejsze, a jakżesz zwinnymi wydawać się muszą żółwiowi jego małe.

— Nic nie rozumiem.

— I to mnie nie dziwi, gdyż dotąd idąc w pole nigdyś nie potrafił umieć patrzeć, a to wielka rzecz. Gdybyś potrafił patrzeć tak, jak teraz i wsłuchiwać się w głosy świata, tobyś zrozumiał może jego bardzo piękną, może nieco skomplikowaną, ale bardzo konsekwentną konstrukcję.

Maniek rozejrzał się i zauważył, że w czarownym tym świecie, w którym kroczyli obaj, wszystko mu się wydaje dziwnie zrozumiałe i jasne, a samo przeżycie ranne chłopca, gdy udał się na polowanie pod las wydało mu się teraz jakimś faktem dzikim, który nie dał się pogodzić z otoczeniem, a którego on, Maniek nawet się wstydził.

— No dobrze, ale powiedz mi teraz, czy ja sam tylko tego waszego świata nie rozumiem, przecież nie rozumieją go i dorośli.

Zając strzepnął niechętnie uchem i mówił:

— Ludzie dorośli? Tak zdaje się powiedziałeś Mańku. Ludzie dorośli w tym świecie, w wielkim świecie przyrody zachowują się niekiedy tak, jak ty. Jak małe dzieci. Są ślepi i głusi. Nie widzą piękna i nie słyszą głosów, których by słuchać mogli, jak prawdy najświętszej...

— Bo nie wiedzą, że światem tym włada...

O „Na Tropie" i o zuchach

Wczoraj dostałem list z „Na Tropie": prosimy was, jako jednego z najstarszych współpracowników pisma — napisać coś do naszego jubileuszowego numeru, wydawanego z okazji dzisięciolecia".

Mój Boże, Dziesięć lat!

Dziesięć lat?

Więc to było przed dziesięciu laty, gdy dwóch harcerzy krakowskich — Baca i Czarna Pantera — zaproponowali mi napisanie nowelki do nowopowstałego pisma harcerskiego „Na Tropie"?

Och, z jakim drżeniem oczekiwałem ukazania się w druku swego sensacyjnego opowiadania. Przecież to po raz pierwszy miałem być wydrukowany! Opowiadanie było pełne grozy. Już nie pamiętam tytułu, wiem, tylko, że jakieś tajemne, niesamowite moce chciały w czasie nocnej burzy nad jeziorem wigierskim — zatopić dwóch harcerzy.

Po pewnym czasie napisałem inne opowiadanie. Tym razem — miało to być coś wesołego a zarazem pouczającego. Chciałem spróbować przemycenia w opowiadaniu pełnym przygód — sposobu na zbiórki dla najmłodszych chłopców. Był to wielki tasiemiec pod tytułem: „Jak Antek Cwaniak wilczki kształcił". Opowiadanie ciągnęło się i ciągnęło przez szereg numerów. Zmęczyło mnie porządnie i kilka razy chciałem je przerwać, ale zawsze redaktorzy „Na Tropie" nadsyłali kategoryczne listy: „Musisz pisać! Opowiadanie się podoba! Dostajemy wiele listów. Wiele gromad wilczęcych prowadzi tak zbiórki, jak piszesz".

Przez pewien czas — ulegałem redaktorowi i czytelnikom, wreszcie niekończące się zbiórki mego bohatera tak mnie zirytowały, że zdecydowałem się na czyn ostateczny: uśmierciłem Cwaniaka. Kazałem mu zachorować i umrzeć. Dałem nawet ogłoszenie żałobne i — odetchnąłem. Miałem wreszcie spokój!

Niestety. Spokój trwał tylko rok. W sprawę wmieszał się Naczelnik Harcerzy i tak mnie „otumanił", że zdecydowałem się popełnić akt o którym myśleć można było tylko z wielką odwagą: przerobić opowiadanie o Antku Cwaniaku i wydać je jako książkę.

Książka!

Ba, teraz co miesiąc wychodzi nowa książka harcerska — więc dzisiejsi harcerze nie odczują tego, co działo się w duszy autora książki harcerskiej w owych prastarych czasach, gdy książki harcerskie pisał jeden tylko druh Stanisław Sedlaczek.

Mordowałem się rok nad ową przeróbką — i gdy, skończywszy, posłałem rzecz do „Na Tropie" dostałem odpowiedź mniej więcej tej treści:

— Kochany Kamyku! Więc napisałeś książkę i chcesz abyśmy ją wydali. Człowieku, coś ty wymyślił! Przecież myśmy nigdy w życiu książek jeszcze nie wydawali. Nie wiemy jak to robić. A poza tym — strona finansowa! Trzeba się liczyć, że wydanie książki może położyć na cztery łopatki całe nasze wydawnictwo.

Najzabawniejsze było jednak zakończenie listu:

— Ostatecznie, możemy zaryzykować. Zrobimy to tylko dla ciebie. Ale pod jednym warunkiem: pożyczysz wydawnictwu na koszta tej ryzykownej imprezy 500 złotych.

Co było robić? Książka napisana, wydawnictwo czuje się zagrożone samą propozycją jej drukowania. Trzeba wobec tego ryzykować wspólnie. Latałem po całej Warszawie zbierając pięćset złotych.

*

Dziesięć lat, dziesięć lat!

Eksperyment z „Antkiem Cwaniakiem" udał się. Wspólne wzruszenia wydawnicze autora i redakcji tak nas z sobą zżyły, że gdy zostałem kierownikiem wydziału zuchów GKHarcerzy i zmuszony byłem podjąć prace wydawnicze dla tego nowego wówczas działu harcerskiego — „Na Tropie" zgłosiło gotowość najściślejszej zuchowej współpracy.

Szedł rok za rokiem. Coraz nowa książka zuchowa, coraz nowa zuchowa broszura opuszczała natropową drukarnię. Pojawił się dwutygodniowy dodatek zuchowy „Na Tropie Zuchów".

I zaczęły się czasy wspaniałego rozwoju! Rośliśmy w siły i znaczenie obydwoje: Na Tropie i Zuchy. Na Tropie pęczniało i grubiało, zamieniało się w koncern wydawniczy wielu harcerskich pism. Prócz książek zuchowych — zaczęło wydawać coraz inne harcerskie. A obok pęczniały i puszyły się zuchy. Ofensywa, ofensywa.

Dziś — obydwoje, kochane „Na Tropie", mamy już daleko za sobą okres młodości bujnej i chmurnej. Wysolidnieliśmy. Ustabilizowaliśmy się. Ty — i zuchy.

Dziesięć lat, dziesięć lat.

Niechże ci uścisnę dłoń, stary przyjacielu — „Na Tropie". Dziękuję. Byłeś dobrym ojcem chrzestnym ruchu zuchowego.

Bywaj, mój stary. I trzymaj się dobrze.

— Rozum, przerwał mu Maniek.

— Serce!

* * *

— Serce?

Musiał te słowo powiedzieć głośno, bo zbudził się i usiadł na kanapie.

W pokoju był zmrok, tylko w drugim pokoju paliły się światła i usłyszał głos swej siostry, Jadzi.

— Serce czekoladowe, powiesi się tutaj obok anioła na szczycie choinki proszę Tatki, a pajaca tam dalej.

Teraz Maniek zobaczył choinkę w drugim pokoju, którą częściowo już udekorowaną, Jadzia zawieszała słodyczami.

— Com ja dziś robił?... Aha.. Rano byłem na polu i spudłowałem zająca... A potem?

— Czy to był sen?







Od czasów podbicia Abisynii rozpiera Włochów imperatorska duma. Czują się Rzymianami z okresu największego rozkwitu cesarstwa. Marzą.. o czym marzą, trudno wiedzieć, a strach przypuszczać. Tymczasem wyrażają swoje dobre samopoczucie różnymi sposobami, a m. in. wypuszczaniem niezliczonej ilości znaczków pocztowych przy lada mniej lub więcej uroczystej okazji. Ostatnio ukazały się dwie serie: lotnicza i zwyczajna, wspaniałych znaczków dla uczczenia 2000 rocznicy objęcia rządów przez pierwszego imperatora, adoptowanego syna Juliusza Cezara — Cajusa Juliusa, Cezara Oktaviana, który zostawszy samowładcą, przybrał przydomek Augustus (żyje od 63 prz. Chr. do 14 po Chr.). Na znaczkach wyobrażone są mniej lub więcej symbolicznie najistotniejsze zdarzenia z czasów panowania Augustusa. Wartość i barwy serii zwyczajnej są następujące: 10 centisimi — ciemnozielony, 15 — jasnobronzowy, 20 — czerwony, 25 — jasnozielony, 30 bronzowo-oliwkowy, 50 — liliowy, 75 — czerwony, 1 lir 25 cent. — granatowy, 1.75 + 1 (2.75) — jasnolila, 2.25 + 2 (4.25) — czarny w zielonym odcieniu; kształt znaczków: prostokąt pionowy; lotnicze: 25 cent. — jasno-lila, 50 — jasnobrązowy, 80 — pomarańczowo-brązowy, 1 + 1 lir — granatowy, 5 + 1 lir — czarny w odcieniu liliowym; kształt znaczków — prostokąt poziomy.

Po zamordowaniu Cezara wybuchła wojna domowa. Osiemnastoletni podówczas Cajus Octavianus wysunął się na czoło zwalczających się wzajemnie wodzów i wyprowadził ojczyznę z zamętu. Młodziutkiego wodza apoteozuje znaczek lotniczy za 5 + 1 lirów, przedstawiając jego popiersie w otoku wieńca laurowego; u dołu podpis **„potężny protektor Italii i władczyni Rzymu“.** August prowadzi dzieło swego przybranego ojca. Uwidocznić to ma znaczek za 30 centów (zwyczajny) gdzie w stroju imperatora stoi August, mając obok siebie gwiazdę julijską (Julius sidus), która mu przyświeca; podpis **„rozpoczęte i nieomal ukończone przez mego ojca dzieło — udoskonaliłem“.**

Lekko jednak nie przyszło Augustowi zapanować nad Rzymem. Burzyli się przeciw niemu wodzowie, których odsunął od władzy, nękali granice państwa wojowniczy sąsiedzi. Wszystkich pokonał, łupy przywiózł do Rzymu. Symbolizuje to stos zdobytych zbroi na znaczku za 15 cent.; podpis: **„Często prowadziłem wojny na morzu i lądzie — wygrałem wszystkie“.**

Zwłaszcza morskimi zwycięstwami mógł się słusznie August chwalić bo przed nim Rzymianie nie mieli wogóle nawet słabej floty. Teraz, jak widzimy na znaczku za 1.25 lira, **„po morzu płynie moja flota“**, galery bojowe z dziobami ostrymi na przedzie. Te dzióby znajdują wytłumaczenie właśnie w tym, że Rzymianie nie mieli zbytniej ochoty do walk morskich. Okręt nieprzyjacielski starano się chwycić za burtę specjalnym hakiem, przyciągnąć do swojego, nabić owym dziobem i walczyć wręcz. W każdym bądź razie morze śródziemne zostało spacyfikowane. Uwidacznia to na znaczku za 10 cent. symboliczna kolumna **„rostrum“** złożona właśnie z takich wojennych dziobów i haków do przyciągania okrętów: **„Mare pacavi“!**

Po bitwie morskiej pod Atium wyprawił się August do Egiptu i uczynił go prowincją Rzymu. Symbolizuje to znaczek za 75 cent.: głowa cesarza między palmami, w tle piramidy, podpis: **„na mój rozkaz i pod moim dowództwem poszły wojska do Etiopii“.** Bo nietylko Egipt dolny został opanowany, ale i sąsiednie krainy, gdzie mieszkali czarni — etiopowie. Dziś Etiopia to Abisynia.

Teraz, pozbywszy się najsilniejszego konkurenta — Marka Antoniusza, staje się August samodzierżcą. Ale tradycje republikańskie są wciąż jeszcze silne. August składa władzę dyktatorską formalnym przedstawicielom państwa na posiedzeniu senatu w 27 r. przed Chr. Ale ubłagano go, by pozostał jednowładcą. Te błagania zwrócone do posągu cesarza widać na znaczku za 50 centów, a podpis głosi: **„cała Italia składała mi przysięgę i wzywała usilnie bym został jej wodzem“.** Został. Nie odmówił.

Nie tylko długotrwałymi wojnami ale i osobistymi wyjazdami do prowincji, gdzie szczególnym powodem niepokojów były zatargi między miejscową ludnością a kolonizowanymi weteranami licznych wojen, doprowadził August wreszcie do spokoju. W każdym razie zażywała go w pełni sił Italia. To też kiedy w rok po Chr. po trzechletniej nieobecności powrócił cesarz do Rzymu, zastał tam postawiony na jego cześć pełen prostoty, nie mniej jednak piękny ołtarz pokoju. Widzimy go na znaczku za 1.15 + 1 lir. Podpis: **„dla uczczenia mego powrotu uchwalił senat poświęcenie ołtarza pokoju Augusta“.** Po zaprowadzeniu pokoju i wypełnieniu w ten sposób ślubów, mógł August na rzymskim zamku - świątyni, Kapitolu złożyć rózgi liktorskie, znak władzy nad życiem i śmiercią i wieńce laurowe, ozdobę głowy zwycięskiego wodza. Uwidacznia to znaczek za 2.25 + 2 liry.

Jak nasz król Kazimierz zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną, tak August z ceglanego zrobił Rzym marmurowy. Szczególnie troszczył się o świątynie. Widzimy to na znaczku za 20 cent., gdzie składa na ołtarzu ofiarę. Podpis: **„odnowiłem w mieście świątynie bogów.“**

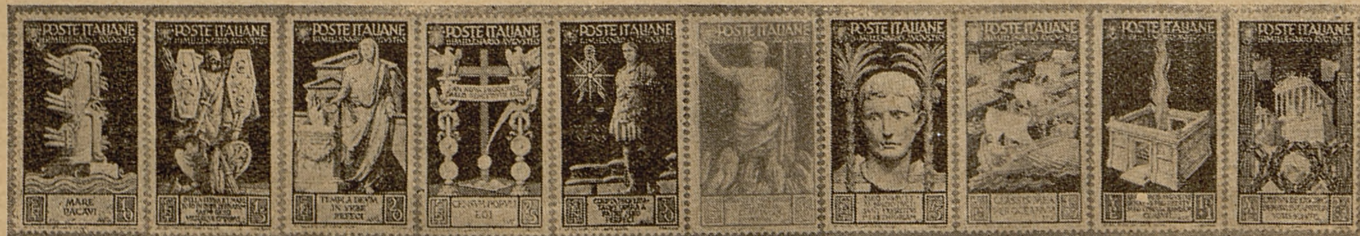
Doprowadzona też została do porządku administracja państwowa. Jednym z najpoważniejszych czynów były dwa powszechne spisy ludności: pierwszy w 28 r. prze. Chr. wykazał 17 milionów obywateli i 80 milionów podbitych, drugi w 20 lat później wykazał znaczny wzrost ludności. Głosi to znaczek za 25 cent. Napis na wstędze rozpiętej między wojskowymi znakami (przypominającymi totemy): **„oto stare niebo zsyła nowe pokolenie“.** Napis to wyraźnie symboliczny. Jak głoszą ewangelie, w czasie tego drugiego spisu ludności przyszedł na świat Chrystus. Symbolizuje to w tle znaczka krzyż i gwiazda świecąca nad Betleem.

Długi pokój i mądre rządy sprowadziły dobrobyt do Italii. Symbolizuje to znaczek lotniczy za 25 cent. Bogini płodności, otoczona dziećmi, trzyma w ręce róg obfitości. Podpis z Horacego: **„za twoich czasów, Cezarze, nowa płodność dała polom bogate plony“.**

Dla ludu swego prosił cesarz bogów o bogactwa, potomstwo i sławę. Uwidacznia to reprodukcja płaskorzeźby na znaczku lotniczym za 50 cent., przedstawiająca cesarza udającego się w otoczeniu rodziny do świątyni.

Na znaczku za 1 + 1 lir widzimy orła cesarskiego na berle a w tle mapę krajów kotliny Morza Śródziemnego, opanowanych przez Rzym za czasów Augusta. Podpis: **„władają nad ziemiami wszystkim i morzem“** — oczywiście Rzymianie.

Najpłomienniejszą dumą wybucha znaczek za 80 centów. Czwórka Febusa-Apollina, boga słońca, przebiega ponad Wiecznym Miastem. Napis głosi: **„Opiekuńcze słońca, niczego większego ponad Rzym nie możesz zobaczyć“.**



Historia jednego numeru

— O rety! Dziś już 15-ty — ostatni dzień oddawania materiałów do drukarni! Czy wszystko gotowe?

— Ho, ho! Żeby się tylko zmieściło. Znów jest trochę zadużo i trzeba będzie to i owo poprzykrawać!.. Gorzej, że nie wszystkie zamówione artykuły przyszły na czas i numer będzie dość daleko odbiegał od programu. Bardzo trudno jest oddać w piśmie to, co się pragnie...

— Mówicie, jakbyście tu od wczoraj pracowali, zawsze tak jest. Zamówiony jest artykuł o znaczkach pocztowych, a przychodzą wiadomości sportowe! Rozbijam się już od dawna za artykułami z dziedziny w. f., a tu zamiast nich otrzymuję — teraz, w samym środku zimy, stosy opowiadań z letnich przeżyć obozowych. Jedna Główna Kwatera pragnie tego, druga Główna Kwatera życzy sobie owego, redakcja ma swoje plany i zamierzenia, czytelnicy w listach proszą o to i o owo — a ty, biedny redaktorski wyrobniku — zmieść to wszystko teraz w tych skromniutkich 12-tu stronniczkach, tak, żeby i program był wypełniony i czytelnik zadowolony... Jeszcze i administracja mi się tu wpycha z ogłoszeniami...

— No, przecież ogłoszenia, to rzecz ważna dla pisma.

— Wszystko jest ważne, a numer potem wypchany jest tekstem, jak beczka kiszoną kapustą. Ani tej ślicznej zimowej kliszy nie mam już gdzie zmieścić.

— Oho! redaktor nr. 1 znów przeżywa kryzys, — mruczy sekretarz redakcji i melancholijnie kontynuuje lekturę nadesłanego właśnie artykułu, którego długość tym razem nie mierzy się na strony, a na metry... Bo i takie dziwy do redakcji ludzie przesyłają.

Redaktor Nr 1. z pasją przycina tymczasem „głowę i nogi" jakiegoś artykułu, żeby się zmieścił w zbyt szczupłym miejscu, przegląda jeszcze raz cały materiał, ocenia na oko, ile to wszystko zajmie miejsca i pisze na marginesach wskazówki dla zecera. Te artykuły pójdą „garmondem"*) inne petitem**). Tamte trzeba złożyć kursywą.

Za chwilę pobiegnie z tymi materiałami goniec do drukarni, gdzie



...któregoʻ długość mierzy się na metry...

już kierownik kręci głową, że materiał późno otrzymuje... Artykuły idą tu „na maszynkę", to znaczy na linotyp. Jestto niezwykle interesująca maszyna. Człowiek pisze na niej niemal jak na maszynie do pisania, a z linotypu wychodzą całe wiersze tekstu litera po literze odciśnięte w ołowiu.

Wiersze te leżą obok siebie w długich szpaltach. Smaruje się je pobieżnie farbą i przyciska do nich wałkiem wilgotny, wąski kawałek papieru. Tak powstaje pierwsza odbitka tekstu przeznaczonego do druku. Odbitka ta wraca do redakcji celem sporządzenia

KOREKTY.

Z tą korektą to różne bywają kłopoty. Bo nic łatwiejszego, jak przeoczyć brak jednej, maleńkiej literki. A litery bywają czasem bardzo złośliwe i zwykle brak ich tam gdzie są najniezbędniejsze. Korektor musi bardzo starannie czytać tekst, żeby żadnego błędu nie przepuścić żeby wszystko, co trzeba odnotować na marginesie korekty. Tekst poprawiony wraca do drukarni, gdzie na linotypie odlewa się na nowo te wiersze, w których był jakiś błąd.

ILUSTRACJE.

W międzyczasie w zakładzie chemiczno-graficznym sporządza się klisze drukarskie celem reprodukowania fotografii i rysunków. Dość to skomplikowana sztuka.

W sposób uproszczony można to określić następująco: fotografię lub rysunek fotografuje się przez specjalne obiektywy ale nie na kliszy szklanej, czy celulojdowej jak to się dzieje w zwykłym aparacie fotograficznym, lecz na kliszy z cynku powleczonej specjalną emulsją. W miejscu, gdzie na emulsję padł snop światła, odbity od jasnych plam obrazka, emulsja podaje się kwasom, w których z kolei kliszę się zanurza, dzięki czemu kwas trawi cynk, przez co na kliszy powstają odpowiednie wklęśnięcia. Jeśli teraz powleczemy kliszę farbą drukarską i odciśniemy ją na papierze, to uzyskamy kopię naszego pierwowzoru, bowiem nie odbiją się na papierze miejsca wklęśnięte, wyżarte kwasem, odpowiadające jasnym plamom reprodukowanego obrazka.

METRAMPAŻ

Kiedy już mamy gotowe klisze drukarskie i korekty są zrobione, przychodzi chwila dla pisma bardzo ważna, tak zwanego metrampażu, który polega na tym, że złożony tekst, klisze układa się w pełne strony, tak, jak je później w gotowym numerze widzimy. Każda linijka pisma musi się teraz znaleźć we właściwym miejscu, każdy tytuł musi być złożony z odpowiednich czcionek, w odpowiednich miejscach muszą być umieszczone klisze. Gdy metrampaż ukończono, robi się jeszcze jedną korektę tekstu i teraz numer idzie



Po całodziennej pracy...

*) nazwa czcionek, którymi zrobiony jest ten artykuł.

**) nazwa czcionek mniejszego wymiaru.

NA MASZYNĘ DRUKARSKĄ.

Płasko na niej leżą ułożone kolumny tekstu, do których raz po raz łabate ręce maszyny przykładają jeden za drugim arkusz papieru. Gdy farba z nich obeschnie, dostaną się one w sprawne ręce pracownic, które z ogromną szybkością będą składały każdy arkusz we czworo. Na osobnej maszynce będzie się je spinać i obcinać, aż wreszcie gotowe egzemplarze, powiązane w paczki, powędrują do administracji pisma.

WYSYŁKA

Tu już czekają opaski z ponaklejanymi adresami prenumeratów. Kilka par rąk bierze się do roboty i w ciągu jednego dnia egzemplarze „Na Tropie", podzielone według miejscowości na szlaki, załadowane w worki, wędrują na pocztę, która doręczy je oczekującym już na nie prenumeratorom i czytelnikom.

A redakcja już przygotowuje numer następny, już upomina się o artykuły, już przegląda rysunki zawczasu zamówione, dobiera fotografie...

* * *

Pomyślcie, ile osób oddaje swą pracę, ażebyście mogli trzymać w tej chwili pismo w ręku? Rośnie bujne drzewo, drzewo drwale ścinają, kolej zawozi je do fabryki, gdzie z drzewa robią papier. Redakcja, autorzy, rysownicy przygotowują treść pisma, drukarze drukują, korektorzy poprawiają, technicy sporządzają klisze, administracja pakuje i wysyła, kolej przewozi i wreszcie listonosz z wielką torbą miasto obchodzi i wszędzie, gdzie biją mocno harcerskie serca, zostawia numer „Na Tropie".

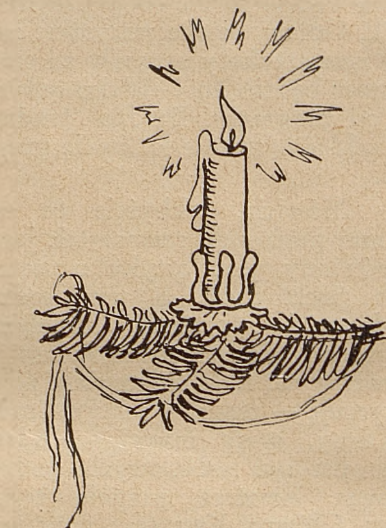
A ty masz tylko przeczytać... No, a jeśli chcesz zrobić redakcji wielką przyjemność, to piszesz do „Na Tropie" list, w którym dzielisz się z redaktorem uwagami o piśmie.

MARIA KAPISZEWSKA

HARCERSKA KOLĘDA

Przy szopce betleemskiej
Stajemy dziś gromadą,
Wzruszenia serc — modlitwą
Na usta nam się kładą.

O Chryste malusieńki,
Złożony w kołyseczce
Promiennej Twej miłości
Udziel nam po troszeczce!



Daj serca nam bez zmazy,
Daj serca nam bez trwogi,
Abyśmy ścieżki kręte,
W proste zmieniali drogi.

O sztukę przebaczania,
O dar wyrozumiałości
Prosimy Cię, o Chryste,
Służkowie Twoi prości.

O łaskę miłosierdzia
Prosimy Cię pokornie,
By krzywdy nikt nie doznał
Z ust naszych, ani dłoni.

Ugruntuj miłość w sercach
Promienieć daj uśmiechem
I pozwól nieść nam radość
W miast mury i pod strzechę.

Mistrz do wszystkiego



Kłopoty w umywalni.

Znowu zlew zatkany i woda nie spływa! A to wieczny kłopot z tym zlewem. Może wrzucił kto coś do środka? Nie, nikt nic nie wrzucił, a woda spływać nie chce. Poprostu otwór „zarósł" tłuszczem z mydła. Jest na to prosta rada. Wrzuć garść zwykłej sody i wlej do umywalni kubeł wrzątku. W razie potrzeby powtórz ten zabieg, dwa, trzy razy. Jeżeli jednak przyczyną zatkania zlewu są większe kawałki mydła, włosy lub tp., wtedy trzeba podstawić pod rurę odpływową wiadro, odkręcić kolanko, wyjąć z niego wszelką niepotrzebną zawartość i spowrotem zakręcić. Cała sztuka w tym, aby kolanko było przykręcone szczelnie, w tym celu przykręcając je można je uszczelnić pakułami, a potem (gdy jest całkiem suche) szczeliny zakleić kitem.

Przetnij mydło.

— Ach, ta Józia — ubolewa mama na pomocnicę domową. Znowu przecięła mydło nożem, nie umyła dobrze noża i teraz chleb ma smak mydła!

— Już ja się tym zajmę! — Mówi Jaś z powagą. Idzie do kuchni i pokazuje Józi, jak się kraje mydło cienkim sznurkiem. Poprostu obwinął kostkę mydła sznurkiem i mocno ciągnie za dwa jego końce. Sznurek gładko mydło przecina. A potem wziął Jaś kawałek elastycznego pręta długości 40 cm., a grubego na 1 cm. (zawsze tam parę patyków leszczyny, deszczułek i t. p. trzymał Jaś w zapasie), namoczył przez jedną dobę we wodzie. Porobił potem lekkie nacięcia na końcach pręta, wygiął go silnie w łuk i końce ściągnął cienkim drutem, tak że drut był jakby cięciwą. Po wysuszeniu drzewa Józia otrzymała nóż do przecinania mydła.

Moja największa przygoda harcerska

Plebiscyt na najlepsze opowiadanie nadesłane na konkurs

KAŻDY CZYTELNIK „NA TROPIE", KTÓRY PRZECZYTA WSZYSTKIE OPOWIADANIA, ZAMIESZCZONE W „NA TROPIE" POD TYTUŁEM „MOJA NAJWIĘKSZA PRZYGODA HARCERSKA" I NADEŚLE SWOJĄ OPINIĘ, KTÓRE Z TYCH OPOWIADAŃ NAJBARDZIEJ MU SIĘ PODOBAŁO, MOŻE WYLOSOWAĆ PREMIĘ. PREMIE BĘDĄ ROZLOSOWANE MIĘDZY ZWOLENNIKÓW TEJ NOWELI, KTÓRA NAJBARDZIEJ SIĘ PODOBA.

STRACH MA WIELKIE OCZY...

Zawsze miałam takie szczęście, że gdy trzeba było coś załatwić w mieście, w leśniczówce albo we wsi, to nikt inny nie mógł tylko ja. Moje serdeczne koleżanki mówiły, że dlatego, iż właśnie ja najlepiej nadaję się „na posyłki", ale wolałam wierzyć w to co mówiła druhna komendantka, że jestem „roztropna". Lubiłam także załatwianie różnych spraw, bo przy okazji mogłam zwiedzić szeroko okolice obozu, a ja mam do przygód i łazikowania szczególną żyłkę, jak mówi moja rodzina.

A nasza drużyna usadowiła się właśnie w tak pięknej okolicy, jak piękne są góry czarnohorskie ze swymi wysokimi a łagodnymi szczytami, całe porosłe bogatym, dzikim lasem górskim.

Nic też dziwnego, że moje interesy zajmowały zawsze wiele więcej czasu niż było potrzeba, nie chadzałam bowiem szerokimi, wygodnymi szosami, jak porządni ludzie... miałam w puszczy swoje własne ścieżki, którymi chodziłam, jak dziki kot. Ale też nikt nie miał takich „skarbów puszczańskich" jak ja w swoim niebieskim woreczku. A były to: długie i grube szyszki, różne mchy, huby, niezwykłe grzyby, kawałki kory...

To też pewnego słonecznego popołudnia po kilkudniowych deszczach miło mi było usłyszeć, że trzebaby pójść do leśniczówki po mleko dla obozu. No naturalnie, że ja... Biorę sobie więc koleżankę „od serca" i idziemy do Zawoi.

— Na kolację wrócimy napewno, zostawcie nam podwójne porcje...

Co za przyjemność przedzierać się przez splątane krzewy głogu, kłujące jeżyny, przełazić przez spróchniałe, powalane drzewa, mchem porosłe, przeprawiać się przez potoki. Czułyśmy się dwiema śmigłymi kozicami górskimi, których godło nosiłyśmy.

Woreczek zapełnił się już skarbami, a my szczęśliwe i trochę zmęczone wylądowałyśmy w leśniczówce. Pani z „leśniczówki" jest bardzo miła, kocha harcerki, sama kiedyś nią była.

W sieni czekają już na nas dwie bańki pełne mleka. Spojrzawszy na nie, w jednej chwili oceniłam, że mniejsza trzylitrowa bańka będzie lepiej nadawała się do czterokilometrowego marszu do obozu, niż druga z dziesięcioma litrami. To też pełna uśmiechów dla „pani leśniczówki" nieznacznie wycofałam się z mniejszą bańką na podwórze. Za chwilę wychodzi Halina uginając się pod ciężarem bańki.

W dobrej wierze idzie obok mnie do drogi. Na drodze stanęła.

— No?...

— Co?...

— Trzeba jakoś wziąć...

— A no trzeba — mówię i biorę trzylitrową bańkę.

— Żarty żartami — powiada obrażona moja koleżanka — przecież to ciężkie. Ja mam to taki kawał nieść?

— A ja mam nieść?

Na szczęście nie kłóciłyśmy się z sobą nigdy. Siadłyśmy więc przy drodze w rowie i zaczynamy kombinować. Napiłyśmy się mleka o wiele więcej niż nam się chciało, trochę, niby niechcący, wylało się na drogę (żeby to wiedziała nasza sroga gospodyni!) ale bańka ani trochę nie stała się lżejsza. Od czego jednak dowcip harcerski. Zaraz swoim wspaniałym nożem ścięłam dwie, grube gałęzie, przewlekłyśmy przez uszy baniek i jakby niosąc nosze idziemy torem kolejki górskiej śpiewając „Umarł Maciek umarł".

Właśnie zaczęło się ściemniać, a każdemu wiadomo, że kto zwykł chodzić gwarnymi, oświetlonymi ulicami miasta, ten trochę niepewnie czuje się w ciemnym, nieznanym lesie, w dodatku ze znacznym obciążeniem.

Jedno nieszczęście pociąga drugie, to też w krótkim czasie Hala przez swoje cienkie pantofle gimnastyczne coraz więcej czuła ostrość kamieni i pochód nasz szedł coraz wolniej. Dawno już przestałyśmy śpiewać „Umarł Maciek", bo jakże można śpiewać takie piosenki, kiedy się idzie nocą przez las. Co raz więcej odczuwamy chłód, głód i zmęczenie.

— Daleko do obozu? — pyta szeptem Halina.

— A bo ja wiem? — odpowiadam również szeptem.

— No, jakto? Myślalam, że ty chyba znasz drogę?

— Gdzie tam? — Idę tędy pierwszy raz w życiu. Stawiamy więc bańki i siadłszy na szynach robimy radę.

Nagle do uszu naszych doszedł odległy tętent, potem coraz wyraźniejszy. Z mroków wyłonił się jakiś jeździec na koniu. Zatrzymał konia wprost przed nami.

Czuję, jak w jednej chwili zrobiło mi się gorąco.

— Kto to? — pyta ostrym głosem zjawa.

— To my — wyjąkałam.

— Co za my!

Boże drogi! Ratunku!...

Okazało się wreszcie, że to pan leśniczy, który nieraz odwiedzał nasz obóz.

— Skąd się pan tu tak nagle wziął? — pytamy śmielej, że to zawsze człowiek żywy, nie duch.

— A no pilnuję. Podobno z Rumunii przyszedł do nas niedźwiedź — mówi wesoło pan leśniczy. Chciałbym się z nim spotkać.

Boże drogi! On chciałby się z nim spotkać... z niedźwiedziem!...

Nigdy pan leśniczy nie znalazł odpowiedniejszej chwili, opowiadając dwom drżącym zbłąkanym harcerkom, że w pobliżu krąży niedźwiedź. Niech mu Pan Bóg przebaczy..., bo ja nie mogę.

— A daleko do obozu?

— Nie... nie daleko.

Nie daleko! kiedy jest noc, ciemności egipskie, trzynaście litrów mleka, obite nogi i dziwna niepewność w sercu. Ten niedźwiedź... niedźwiedź...

Idziemy dalej w milczeniu. Nie powiem, żebym się

bała, ale wolałabym być teraz w swoim gwarnym domu rodzinnym w Warszawie.

— Ja już nie mogę — płaczliwie powiada koleżanka i siada na szynach.

Ja też. Nie idę dalej, mimo, iż ten niedźwiedź... Siedzimy i rozglądamy się w milczeniu. Przed nami w pewnym oddaleniu rysuje się na granatowym tle nieba wielki cień. To stóg siana. Nagle szczęśliwy pomysł wpada mi do głowy. Co za oryginalna i romantyczna przygoda. Prześpimy się na stogu, a jak się rozwidni pójdziemy wypoczęte dalej.

Hala też lubi przygody. Nie minął pacierz, kiedy znalazłyśmy się pod słomianym dachem, wciągnęłyśmy bańki i ze świeżą energią zaczęłyśmy przygotowywać książęce posłanie. W ciepłym sianie zagrzebane po uszy, przyszłyśmy szybko do siebie i z zadowoleniem myślimy, jakie wszyscy w obozie zrobią oczy, kiedy się dowiedzą, gdzie spędziłyśmy noc.

Cisza, ciemność i ciepło ukoiły nas do snu. Nie było nam jednak sądzone wyspać się dzisiejszej nocy. Czuję bowiem nagle jakieś mruczenie, sapanie zdołu i chrzęst jedzonego siana... W jednej chwili sen uciekł. Ostrożnie wychylam głowę i aż mi serce zadrżało, kiedy spojrzałam w dół. Jakaś wielka ciemna bryła rysowała się pod stogiem i jadła ze spokojem siano...

Czuję lodowaty dreszcz... Boże!... to niedźwiedź! Leśniczy mówił prawdę. To niedźwiedź, który specjalnie przyszedł z Rumunii aby przestraszyć dwie biedne harcerki.

Halina śpi, jakby nigdy nic. Szarpię ją za ramię. Ona sobie będzie smacznie chrapać?! Niech się boi razem ze mną.

— Niedźwiedź pod stogiem, siano żre — szepcę trzęsącym się głosem.

— Matko Boska! Co ty mówisz?

— Zobacz...

Wychyliła się ostrożnie i „zobaczyła" także niedźwiedzia.

— Co teraz będzie?

— Nic, poczekamy. Może nas nie zauważy.

Leżymy obie cichutko drżąc i wsłuchując się w dochodzące z dołu szmery.

— A czy niedźwiedź je siano? — pyta szeptem moja koleżanka.

— Nie wiem... W tej chwili wiem tylko jedno, że się ogromnie boję. W wyobraźni widzę już siebie rozszarpaną przez niedźwiedzia, widzę rozpacz rodziny. Gotowa jestem płakać nad swoją straszną śmiercią.

Ale tymczasem szmery na dole ucichły. Usłyszałyśmy ciężkie, powolne stąpanie, a kiedy zdecydowałyśmy się spojrzeć w dół, pod stogiem nie było nikogo.

Uczułam jak duch odwagi wstępuje we mnie i mówię głośno.

— No, niema się czego bać, może pójdziemy?

Szybko zgodziłam się jednak, żeby poczekać do rana.

Żebyście wiedzieli jak nas w obozie podziwiano, ha! Tylko dlaczego nikt nie chciał uwierzyć, że to niedźwiedź wyciągał ze stogu siano? Nawet pan leśniczy...

Kalendarzyk leśnego człowieka

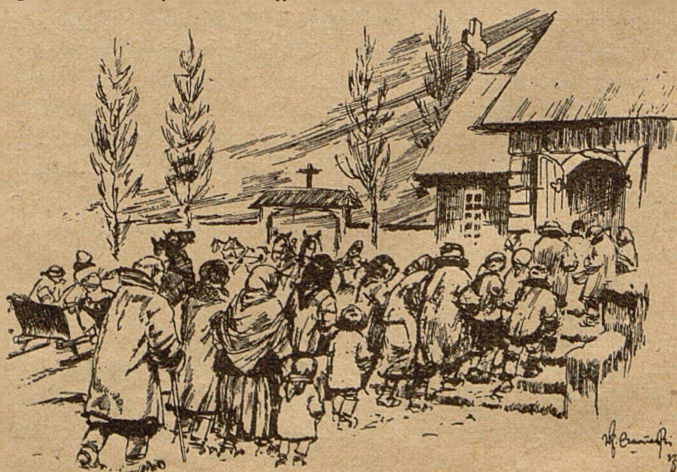
W śnieżną biel otulona, czeka ziemia polska na Świętą Noc. A gdy zabłyśnie „pierwsza" gwiazdka, radość zapanuje w wielu, wielu sercach ludzkich. Zasiądą do stołu wigilijnego.

Niejedna tego wieczoru gromadka harcerzy opuści miasto, dążąc na „leśną wigilię". W lesie na śnieżnym kobiercu, będzie stało żywe drzewko, na którym zapłoną świeczki. Niebo gwiaździste i ściany boru będą się temu „cudowi" przyglądały. Otuleni tajemnicą „Świętej Nocy" przeżyją harcerze, ludzie leśni, wielką chwilę zbratania się z przyrodą. Do cichego nieznanego nam pienia przyrody dołączą swe pieśni-kolędy. Do hymnu leśnego, swój hymn harcerzy polskich. Cisza leśna będzie im wymowniejszą ponad wszystkie głosy.

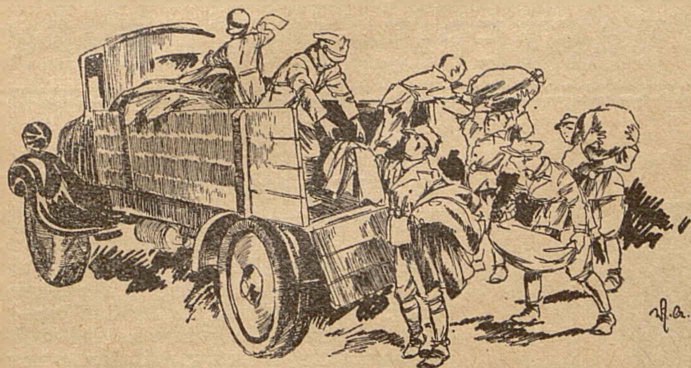
Zawrą w tę cichą, Świętą Noc przymierze z Pięknem, Harmonią i Prawdą, która przemawia przez przyrodę. Tropić, poznawać przyrodę, to nie tylko poznawać jej mieszkańców, lecz przeżywać z nią i w niej chwile wielkie a ciche, chwile radosne lub smutne. A ona nadmiar każdych z tych chwil zabierze do siebie, wchłonie, przywróci nam harmonię całości.

Choć w śnieżnym płaszczu pięknie wygląda ziemia nasza, to jednak nasi mili przyjaciele „ptaszkowie niebiescy" znajdują się w „opałach zimowych". Niech tylko śnieg pokryje ziemię już całe zgraje chłopaków hultaji wyrusza na połów ptaków. Na „pętlę", „klej", lub rozmaite pułapki łapią zziębnięte i głodne ptaki. Szczygły, gile, sikory, czyże, szpaki padają ofiarą tych łobuzów.

Oto tropy zimowe dla nas Druhno i Druhu! Parki i przedmieścia, oraz rynki gdzie sprzedają złapane ptaki winny się znaleźć pod stałą kontrolą harcerską. Każdy policjant winien Ci pomóc w tym dziele. *Walka z ptakołówstwem* — oto naczelne hasło tropów zimowych leśnego człowieka.



Dla najbiedniejszych



— Nigdy dola bezrobotnego, dola ubogiego człowieka nie jest tak ciężka, jak w zimie — mówił z przejęciem do chłopców pan Zawadzki, sekretarz lokalnego Komitetu Pomocy Zimowej — a ci, którym się lepiej powodzi, tak chętnie o tym zapominają! My, tu w komitecie mamy huk roboty. Z uzbieranych pieniędzy prowadzi się akcję dożywiania, dostarcza się najuboższym kartofle i węgiel. Ale jeszcze bardzo ważną jest rzeczą, żeby dać im ciepłą odzież i obuwie. Na to już pieniędzy nie wystarcza. Tu znowu samo społeczeństwo musi pomóc, składając na ten cel zdatne do użytku części ubrania. I w tej akcji, wy harcerze, możecie najwięcej pomóc. Zajmijcie się zbiórką odzieży i reperacją jej — od czegóż umiejętności harcerskie? No, cóż pomożecie?

— Pomożemy! — huknął gromko cały zastęp „Orłów".

Obyż w ślad za nimi poszły wszystkie zastępy w Polsce.

Prenumerata pism

Rozkazem Naczelniczki Harcerek L. 4 z 10.4.1937 i Naczelnika Harcerzy L. 9 z dnia 10.4.1937 r. zatwierdzone zostały do użytku następujące pisma.

Harcerstwo

Kwartalne pismo starszyzny harcerskiej. Organ Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego. Prenumerata roczna zł. 4, numer pojedyńczy zł. 1.25.

Adres administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62.288.

Skrzydła

Miesięcznik instruktorek harcerskich. Organ Głównej Kwatery Harcerek. Prenumerata roczna zł. 5, półroczna zł. 2.50, kwartalna zł. 1.25.

Adres administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62.288.

W Kręgu Wodzów

Miesięczny Organ Głównej Kwatery Harcerzy. Obowiązkowa lektura dla każdego drużynowego. Prenumerata roczna zł. 5, półroczna (od stycznia do czerwca) zł. 3, półroczna (od września do grudnia) zł. 2.

Adres administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62.288.

Brzask

Dyskusyjny miesięcznik kulturalno-społeczny, wolna trybuna starszego harcerstwa. Prenumerata roczna zł. 3, półroczna zł. 1.50.

Adres administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62.288.

Skaut

Dwutygodnik starszej młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł. 3.50. Przy łącznych prenumeratach daleko idące zniżki.

Adres administracji: „Skaut" Lwów, Kurkowa 12, przekaz rozrachunkowy Nr. 58. Konto P. K. O. 504.610.

Na Tropie

Dwutygodnik młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł. 4, półroczna (od stycznia do czerwca) zł. 2.60, półroczna (od września do grudnia) zł. 1.60.

Adres administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, konto P. K. O. 62.288.

Zuch

Dwutygodnik zuchów (ukazuje się w miejsce dawnych pisemek „Leśny Duszek" i Na Tropie zuchów).

Prenumerata roczna zł. 2.30. Przy zbiorowych prenumeratach „szóstkami", daleko idące zniżki.

Adres administracji: Lwów, Kurkowa 12, przekaz rozrachunkowy Nr. 271 „Zuch", dwutygodnik zuchów. Konto P. K. O. 507.700.



W ZASTĘPIE HARCEREK



PRZY CHOINCE.

Kiedy zasiądziecie w tym roku pod ubraną choinką w harcerskiej izbie czy na sali szkolnej, poza Wami już będą kłopoty szkolne, a przed Wami perspektywa dwóch tygodni wakacyj.

Odetchniecie głęboko i beztrosko zaśpiewacie kolędę.

W jaką stronę obróci się Wasza myśl?

Czy będziecie marzyć o tym, jak spędzicie ferie? Do kogo pójdziecie z wizytą, ile razy do kina, i ile książek uda się Wam przeczytać? Czy tylko o tym pomyślicie?

Czy może znajdzie się w Waszych projektach jakaś myśl prawdziwie harcerska? Jaki będzie Wasz czyn harcerski?

Jeżeli byłyście przewidujące, to chwila zadumania pod choinką będzie chwilą zadowolenia z wykonanej pracy. Urządziłyście choinkę dla dzieci ze świetlicy, albo zabawę dla „małych" z przedszkola.

Jeżeli zagubiłyście się w przeładowanych dniach szkolnych i zapomniałyście o innych, dla siebie samych tylko przygotowałyście drzewko, to uczcijcie je chociaż postanowieniem, że zanim zatrze się Wam w pamięci urok ciszy i wspomnienie jarzących się świeczek, spełnicie swą służbę harcerską i dokonacie czegoś, co będzie godne zastępu harcerskiego.

I. J.

NIGDY NIE BĘDZIE CI ŻAL:

uprzejmości dla wszystkich,
zamknięcia uszu na obmowę,
przeproszenia, gdy nie masz słuszności,
dotrzymania obietnicy,
pomocy, udzielonej słabym i nieszczęśliwym,
wytłumaczenia życzliwego czynów bliźniego,
ciągłego doskonalenia.

Z I-go rocznika „Na Tropie"

HIGIENA NA LODZIE

Wywiad ze sprawną W. F. w zastępie „Mrówek".

D. — Przez dłuższy czas obserwuję zastęp druhny na lodzie i nie słyszę skarg na zaziębienia. Co Druhna czyni?

S. — Przede wszystkim na lodzie jesteśmy stale w ruchu. Każda z nas wie, że przesiadywanie na ławkach może spowodować zaziębienie. Staramy się nie otwierać ust i z tego względu odychamy zasadniczo nasem.

D. — A odmrożenia?

S. — Podczas dużych mrozów smarujemy stopy łojem kozłowym. Ale nietylko stopy — twarz i ręce wazeliną. To świetnie chroni przed mrozem odsłonięte części ciała.

A na ostatniej zbiórce uratowałyśmy ucho jakiemuś małemu chłopcu. Zauważyłyśmy, że ma jedno ucho sino-blade. Przy dotknięciu nie czuł go wcale. Przede wszystkim nie pozwoliłyśmy mu wejść z odmrożonym uchem do ciepłej szatni — ale roztarłyśmy stopniowo śniegiem ucho, aż tkanki odmarzły i krew zaczęła krążyć normalnie. Dopiero wtedy pozwoliłyśmy mu wejść do szatni.

D. — A szatnia?

S. — Oj, to ważna rzecz! W szatni ćwiczymy wstrzemięźliwość. Nie oblegamy pieca, unikamy nagłego i intensywnego ogrzewania nóg i rąk. Nie pijamy zbyt gorących napojów gdyż to szkodzi zębom — emalia pęka i zęby obluźniają się. Hartujemy gardło.

D. — Jak Druhna zaleca ubierać się na lód?

S. — Na lód ubieramy się lekko, ciepło i swobodnie. Ręce chronimy rękawiczkami wełnianymi o jednym palcu, a głowę — wełnianą, lekką, przewiewną czapeczką. Pamiętając, że na lodzie w ruchu będzie nam bardzo ciepło zostawiamy palta w szatni.

D. — A buciki?

S. — Ach — z bucikami mamy kłopot. But na ślizgawkę musi być obcisły na podbiciu i pięcie, palce swobodne. Skóra mało rozciągliwa. Cholewki dość wysokie 8 cm. ponad kostkę.

D. — Dziękuję Druhnie za wszystkie dobre rady.

ZABAWY NA LODZIE.

Kot i mysz: Wybiera się dwie harcerki jedna jako kot, druga jako mysz. Reszta tworzy koło i jadą w jednym kierunku a na znak sprawnej — w drugim. Myszka ucieka i przebiega pod rękami dzieci ze środka koła nazewnątrz lub odwrotnie w dowolnym miejscu. Kot natomiast może przebiegać w umówionym tylko miejscu gdzie „koło" podnosi ręce.

Stójka. Harcerki stają w koło, w którym jest jedna z nich i trzyma w ręce małą piłkę dętą. Po chwili rzuca piłkę w górę i woła „góra". „Koło" szybko rozbiega się. Gdy wołająca chwyci piłkę, krzyczy „stój". Wszystkie muszą stanąć a ona rzuca piłkę do którejś. Trafiona idzie do środka koła i zabawa zaczyna się na nowo.

Może być zastosowana gra „Dzień i noc", „Murzyn" i różne wyścigi.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH



HARCERSKIE FERIE.

Ostatni dzień nauki.

W szkole wielkie poruszenie. Dziś już jakoś w klasach niefrasobliwie mija czas. Nawet matematyka, ten naj, naj... przedmiot nikogo nie straszy.

Tak wesoło jakoś i beztrosko. Zamiast dwuch ostatnich lekcji zebrało się wszystko co żyje na wielkiej gimnastycznej sali.

Choinka jarzyła się świeczkami, pryskały wkoło zimne ognie, mieniąc się światełkami w oczach stłoczonej wkoło dzieciarni. „Wilki" z szóstego oddziału pewnie najgłośniej wyciągali kolędy.

„Bóg się rodzi" grzmiało z ich piersi że hej.

Lekko było im i wesoło na duszy, bo właśnie święta i ferie szkolne przynieść miały dla nich upragniony wolny czas. 12 dni wolnych!

Nie trzeba iść do szkoły, lekcji, też się nie odrabia. Wolny cały dzień poświęcić można harcowaniu.

Wilki ustaliły już sobie plan działania to też było im tak radośnie na duchu, i wydzierali swe struny głosowe że mało co nie przegłosowali całej szkoły.

A plan był właściwie prosty.

Starsze zastępy wyjeżdżały gdzieś na śnieg w góry i na narty.

Wilki zaś zostawali panami całej świetlicy.

Co roku gdy przychodziły ferie, a cała praca w szkole ulegała zawieszeniu, to i harcówka pustoszała. Wilki postanowiły zerwać z dotychczasową tradycją i pokazać światu, że właśnie ferie będą najbardziej odpowiadały pracy zastępu.

W programie znalazły się aż cztery wycieczki za miasto.

Robota saneczek w świetlicy. Przygotowanie sprawności miłośnika sportów zimowych i łyżwiarza, samarytanina i sygnalisty.

Wilki po za tym w porozumieniu z drużynowym prowadzić mieli świetlicę.

Codziennie ustanowiono dyżury.

Wszystkie gry i zabawy powędrowały do jednej szafki i od tej chwili miast leżeć bezczynnie, służyć miały do rozrywki i wypełniać swe zadanie.

Porozlepiane odpowiednie plakaty, afisze po różnych salach głosiły o zamierzonej pracy Wilków.

Wszystkie inne zastępy żałowały że nie wpadły na taki świetny pomysł z tą świetlicą, no i oczywiście wybierały się żeby ze świetlicy skorzystać.

Wilki bowiem reklamę urządzili wspaniałą. Ogłoszone były najrozmaitsze konkursy.

Ping-pong, warcaby, szachy, wyłonić miały mistrzów z tych specjalności.

Świetlica zapowiadała się znakomicie i miała stanowić miłą rozrywkę w czasie długich wieczorów zimowych.

A czy wasz zastęp czegoś takiego nie spróbowałby urządzić.

P. S.

SZLAKAMI AMUNDSENA.

Puszysty śnieg przysypał okolice. Białością jaśniały pola, drzewa gięły się pod zwałami śniegu. Świat wypiękniał i skrzył się tysiącem świecących grudek.

Skrzypiał śnieg zmarznięty pod uciskiem kilku par butów tupiących w miejscu niecierpliwie i nerwowo.

Toż to Lisy z Błękitnej Czwórki w zbitej grupce przed harcówką zaintrygowane niezwykłym wydarzeniem omówiły hałaśliwie zaszły przed chwilą w izbie wypadek.

O zgrozo i wieczna hańbo.

Ktoś prawie, że na oczach całego zastępu wykradł z ich kącika saneczki trzy osobowe, oraz patrolówkę zastępu.

Wstyd był niemały i honor zastępu wymagał by zmyć go co prędzej schwytawszy sprawców, którym wymierzy się słuszną karę.

Przed izbą na świeżym śniegu znać było głębokie ślady butów z rozrzuconym wkoło śniegiem. Widać musiało im się śpieszyć. Nie było tylko śladu saneczek pewnie spawcy nieśli je w ręku, by nie pozostawić widocznych śladów swej zuchwałej grabieży.

Lisy pomknęły śladem. Niedaleko przy drzewie list.

„Idziemy na biegun. Pierwsi zatkniemy nasz zwycięski sztandar, by objąć ziemie niczyje w swoje posiadanie.

Rzucamy — wyzwanie innym zastępom.

Dzielne Pumy".

Lisy puściły się w pościg. Biegun był dawno omówiony. W sąsiednim lasku gdzie stoi szałas wybudowany jeszcze na letnich wypkapkach.

Szałasem zawładnąć miał ten zastęp, który wśród pierwszego śniegu zatknie na szczycie swoją patrolówkę.

Pumy ubiegły ich, ściągnęli niepostrzeżenie patrolówkę i teraz pewni zwycięstwa gnali do celu.

Lisy nie chciały dać za wygranę Szeroką linią postanowiły przeciąć drogę nieprzyjacielowi, który chcąc pozostać niespostrzeżonym musiał nadrobić kawał czasu by obejść harcówkę z innej strony.

Lisy miały więc niepłonną nadzieję, że zdołają obsadzić biegun nim nadciągną zdradliwe „Pumy" i zdołają wydrzeć swój znak z rąk wroga.

Po półgodzinnym marszu zastęp przybył do lasku. Świeży śnieg niezdeptany świadczył, że przeciwnik jeszcze nie przybył i zdąży się obsadzić stanowiska.

Pozostało tylko tyle czasu, żeby ulepić kule, zaczaić się za drzewami, a już Pumy pewne zwycięstwa wynużyły się wśród drzew.

Zabrzmiał okrutny wojenny okrzyk — grad kul posypał się na zdradliwe Pumy i za chwilę patrolówka wróciła we właściwe ręce.

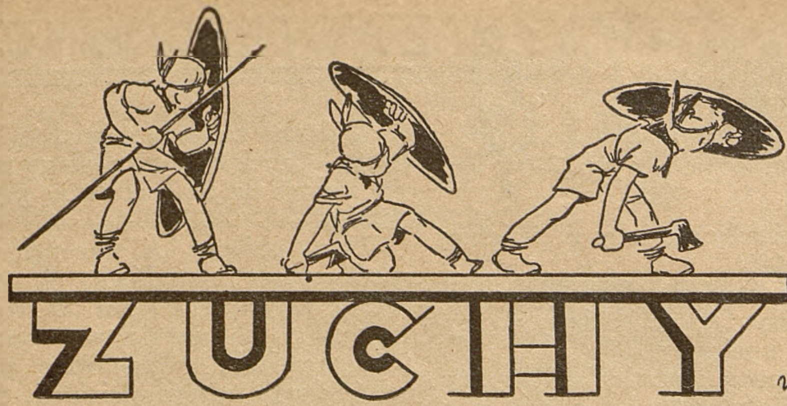
Teraz rozpoczął się szalony wyścig do wzgórza wśród bezustannego huraganowego ognia śnieżnych bomb.

Lisy mniej zmęczone dopadli pierwsi szałasu i ich patrolówka dumnie załopotała nad szałasem.

Rozłożyły nieprzyjacielskie przed chwilą sobie ekspedycje „bieguno-we" biwak już braterski, w tej chwili i nuż strzepywać plastry śniegu, wyjmować go z uszu, włosów, rękawów. Bitwa była przecież zaciekła.

Wspólny konkurs saneczkowania ze wzgórza na doraźnie ubitym terenie, zakończył tą szaloną wyprawę.





CHOINKA W LESIE.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia gromada „Husarzy" w Będzinie miała zbiórkę.

Zeszły się wszystkie zuchy, a tu wodza nie było tylko jakieś dwie panie. Zuchy się stropiły, a tu jedna z pań daje zuchom list od wodza. Co to jest? Szybko rodarto kopertę, list wyjęty. Rozkaz.

— Przyjdźcie zaraz do lasu koło wieży.

Biegną zuchy, a razem z nimi owe panie. Za dziesięć minut byli na miejscu.

Powitał ich wódz:

— Morowo zuchy, chodźcie.

I poszli w głąb lasu, a tam na polance stoi świerczek, cały wystrojony jak choinka. Łańcuchy, gwiazdy, bomby.

Zanucono kolędy, zatańczono, zaświecono świeczki. To już było jak prawdziwa choinka. Późnym wieczorem wrócili wszyscy do domów.

G-i.

ZUCHY W BETLEJEM.

W Betlejem na sianku
Leżał Jezus mały,
Aniołki kolędy
Piękne mu śpiewały.

Osiołek i Wołek
Grzały Go oddechem,
Pasterze do szopy
Dążyli z pośpiechem .

Zuchy się zwiedziały,
Co się w szopie dzieje,
Więc całą gromadą
Biegły do Betlejem.

Jezusek z ich piosnek
Miał radości wiele
I nawet chciał z nimi
Tańczyć karuzelę.

PRACOWITE FERIE.

Gromada „Dzielnych Zuchów" w Porąbce miała bardzo pracowite ferie zimowe. Było bardzo dużo roboty i to w ostatniej chwili, ale to już była wina wodza.

Po wyjściu ze szkoły (już na ferie) zuchy zebrały się w izbie, złapały tam wodza i zapytały:

— To my nie będziemy mieli choinki w tym roku?

— My chcemy mieć własne święta wołali inni chłopcy.

Wódz się trochę stropił.

— Nie ma nic przygotowanego.

A zuchy na to:

— To my przygotujemy.

Wodzowi się trochę wstyd zrobiło, że zuchy za niego myślą i sami chcą coś robić, więc zgodził i zaraz począł wydawać rozkazy.

— Szóstka Mańka — postara się o choinkę. Dostaniecie pieniądze, tylko wyszukajcie i wytargujcie.

— Szóstka Heńka i Staszka jutro od rana czyścić izbę. Spotkamy się jutro o 10 rano w izbie. Czuj!

— Czuj! Czuj! — A zuchy rozbiegły się do domów. A wódz idąc drooą myślał długo o wszystkim.

Nazajutrz zakotłowało się w izbie. Myto ją, sprzątano, szorowano stół i ławy. Maniek z chłopakami przywieźli na sankach choinkę. Do południa było wszystko gotowe.

W wigilię z rana choinka była ubrana łańcuchami z kolorowego papieru i słomki, bombami z jajek. Wata rozciągnięta na gałęziach do złudzenia naśladowała śnieg.

Kominek zorganizowany w drugi dzień świąt zgromadził wszystkie zuchy, trochę rodziców i rodzeństwa. Przyszło też kilku harcerzy.

Było bardzo wesoło. Pod choinką leżały prezenty zuchów dla rodziców i kolegów.

Na zakończenie zuchy i rodzice uradzili, że powinna być półkolonia zimowa i że koniecznie zuchy powiny chodzić z gwiazdką.

Jej, co to było. Codzienie zuchy szalały po polach, a potem w izbie kleiły gwiazdę i przygotowywały jasełka. Na Trzech Króli wszystko było gotowe i zuchy wymaszerowały do pana Kierownika z pierwszym pokazem.

D-ń.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

ODPRAWA KOMENDANTÓW CHORĄGWI, która odbyła się w ostatnich dniach w domu Harcerstwa, przyniosła wiele ciekawych wiadomości. W wielu Chorągwiach wydzielono już starszych chłopców, w osobne plutony, istnieje także wiele zastępów przy drużynach o specjalnym programie pracy. Na odprawie dh. Naczelnik poruszył także sprawę czytelnictwa, i Chorągwie przeprowadzać mają wiele konkursów i ciekawych imprez, żeby pisma harcerskie zaczęli prenumerować wszyscy harcerze.

UNIWERSYTET WIEJSKI w harcerskim ośrodku w Górkach Wielkich rozpoczął już swe zajęcia. Uczestników jest 30, a zgłoszeń było dużo więcej, ale z powodu braku miejsca tylko tylu może brać udział w pracach uniwersytetu.

Uczestnicy pochodzą z całej Polski. Pięciu z nich pochodzi z Wielkopolski, 4 z kieleckiego, 5 z lubelskiego, 4 z lwowskiego, 2 z krakowskiego, 2 z Polesia, 2 ze Śląska. Cała Polska prawie reprezentowana jest w Górkach.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

HARCERSKIE SCHRONISKO NOCLEGOWE prowadzi w Płocku miejscowy hufiec. Wogóle hufiec gospodaruje umiejętnie, prowadzi także własną składnicę harcerską i wytwórnię mundurów. A wszyscy krótkofalowcy znają Płock ze słuchowisk doskonałej stacji nadawczej, zbudowanej i prowadzonej przez harcerzy.

3 NOWE NAMIOTY zakupił ostanio hufiec w Rawie, zdobywając na ten cel pieniądze z prowadzonego przez harcerzy, sklepiku. Dobry przykład, jak z prowadzenia małego nawet sklepiku można dorobić się własnego majątku, który dla każdej drużyny czy hufca jest niezbędny.

WYTWÓRNIĘ CZAPEK z bogato wyposażonym warsztatem różnych maszyn prowadzi hufiec żyrardowski, dostarczając czapki harcerskie, szkolne i inne różnym składnicom, tak harcerskim jak i prywatnym.

„SKAUCI" — taką nazwę przyjęli starsi chłopcy w Chorągwi Lwowskiej, wydzieleni w specjalne drużyny. Nazwa ta we Lwowie bardzo się przyjęła i znajduje coraz większe zastosowanie.

SPÓŁDZIELCZY KURS przy współudziale „Społem" zorganizowała Łódzka Chorągiew Harcerzy. Kurs ukończyło 30 uczestników, którzy moją teraz za zadanie wiadomości zdobyte rozszerzać na terenie całej Chorągwi i pobudzać ruch spółdzielczy w Harcerstwie.

HUFIEC ŻOLIBÓRZ w Warszawie zorganizował zawody strzeleckie, w których wzięło udział 186 harcerzy, stawało do zawodów 10 drużyn. Starsi chłopcy mieli wycieczkę do studio Polskiego Radia i ciekawy bieg spółdzielczy w najbliższych sąsiednich okolicach. Obecnie hufiec urządza zimowy obóz dla członków hufca.

HARCERSKI KLUB NARCIARSKI W ZAKOPANEM poszczycić się może nielada dorobkiem w swej pracy. Klub w ubiegłym sezonie rozwinął dużą aktywność w celu szerzenia narciarstwa i szybownictwa. Członkowie Klubu na międzynarodowych zawodach w Austrii w ubiegłym sezonie zdobyli 7 pierwszych miejsc we wszystkich konkurencjach. Sekcja szybowcowa zaś posiada 3 szybowce i 21 pilotów. Oblatała już cały teren Turmanowej.

REGIONALNY DOMEK w Górkach Wielkich postanowiła wybudować Chorągiew Lubelska. Domek służyłby jako pomieszczenie Uniwersytetu Wiejskiego, a latem dysponowałaby nim Chorągiew. Zorganizowano już spcjalny fundusz budowlany, który ma prowadzić akcję budowlaną.

KU CZCI STEFANA ŻEROMSKIEGO w dwunastą rocznicę jego śmierci piękny wieczór zorganizowało Harcerskie Koło instr. im. M. Bema dla starszych dziewcząt i chłopców Chorągwi Warszawskich. Akademię zagaił hm. J. Sosnowski. Piękna postać Żeromskiego, który w Harcerstwie widział awangardę sprawiedliwej Polski, winna stać się wzorem dla nas. Odczytane fragmenty z jego dzieł i prelekcja o zmarłym pisarzu zakreśliły drogę, jaką każdy harcerz winien przejść od Stasia Tarkowskiego z sienkiewiczowskiej książki „W Pustyni i Puszczy" do „Złotego Skauta" Żeromskiego. Odczytane fragmenty z Caritasu o śmierci skauta Jasiołda legionisty, o skaucie Antosiu ze „Złego spojrzenia" oraz odezwa do harcerzy, wykazały nadzwyczaj pozytywny stosunek pisarza do Harcerstwa. Wiersz o Żeromskim i zbiorowa recytacja p. t. „Szklane Domy" zakończyły tę piękną uroczystość. Akademię zaszczyciła swą obecnością dhna wiceprzewodnicząca Wanda Opęchowska, a wśród gości znajdowali się przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacyj młodzieżowych.

Hej! kto żyw — na śnieg! Na narty, na łyżwy, na sanki. Nie zmarnujmy zimy, siedząc za przypieckiem. Po hart, po siłę i zdrowie idźmy w świat zimy.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

O PÓŁ MILIONA prawie wzrosły szeregi braci skautowej przez ostatnie dwa lata. Według ostatnich spisów instruktorów skautowych przybyło 87.415, starszych skautów 13.114, skautów 133.725, skautów morskich 1.344. Wilcząt (zuchów) aż 104.344.

Ciekawym podajemy, że wszystkich skautów, jest teraz na świecie 3 miliony a skautek 1,5 miliona.

Niedługo będzie nas już 5.000.000. Ładna cyfra! (H.A.P.)

NACZELNA SKAUTKA ŚWIATA Lady Baden Powell wystosowała do Naczelniczki Harcerek i Naczelnika Harcerzy listy, w których w sposób niezwykle szczery i serdeczny dziękuję w imieniu skautingu angielskiego za miłe przyjęcie, jakiego doznają każdorazowo w czasie pobytu w Polsce skauci angielscy. W listach podkreślone jeszcze jest uznanie dla sprawnej organizacji wszelkiego rodzaju imprez międzynarodowych, organizowanych przez Polskę.

HARCERSTWO POZA GRANICAMI KRAJU.

HARCERSTWO POLSKIE WE FRANCJI obchodziło w roku bieżącym swój jubileusz 10-ciu lat istnienia. Uroczystość była skromna jeśli chodzi o zewnętrzny efekt, ale potężna i mocna, gdy wejrzy się w pracę i trudy 10-letniej pracy.

W tej chwili Harcerstwo obejmuje 10% całej młodzieży polskiej we Francji. Istnieje obecnie i dobrze pracuje 280 drużyn męskich i żeńskich, 160 gromad zuchowych, razem młodzieży 7.500, do tego należy jeszcze dodać 70 Kół Przyjaciół z 1200 członkami.

Harcerstwo we Francji idzie z otwartymi rękami i sercem do całej Polskiej Młodzieży na emigracji. Współpracuje także z ruchem skautowym francuskim. Zdarza się, że zuchy i młodzież harcerska przewyższają skautów francuskich w umiejętnościach harcerskich. Niedawno w okręgu północnym we francuskim święcie zuchów, zuchy polskie odniosły piękny sukces, zdobywając I miejsce.

Widzimy więc, że Harcerstwo we Francji wszystkimi siłami młodych dusz pracuje dla Polski.



Na wędrówce



Pójdź po rozum do głowy

Za rozwiązanie konikówki, krzyżówki i przekładanki udzielone zostaną nagrody w formie książek.

KONIKÓWKA - -KOLENDÓWKA

JEM-	POD	BO-	NA	E-	SIE	GŁO-	DO-
STYM	CI	SKIEJ	ZE	SZĄC	SNĄ	SIĘ	LE-
SZOP-	TLE-	WŻŁO-	ŻA	ROZ-	CHEM,	RA-	NO-
DZIE-	PRO-	KI	STRZE-	NĘ;	ŚWIA-	PO	SI
BE-	CHĄ	ŚPI	BIE	PIEŚŃ	NO-	WI-	TU
RA-	SKA	WAJ,	BREJ	RĄ	KA-	NIE.	O
ŚPIE-	NO-	DO-	GRO-	ŚPIE-	NAM	KIE-	MI
CER-	PIEŚŃ	DO-	KTÓ-	WIE-	OB-	BO-	CI-
WI-	SNĄ	MA-	WAJ,	ŚCIŁ	DZIE-	A-	DYŚ
DO	HAR-	NIE,	O	NIOŁ	PRZED	WIE-	SKIEJ

PRZEKŁADANKA „HARCÓWKA".

Idź, gdy masz smykałkę
Po rozum do głowy
Z dwóch lub trzech wyrazów
Zrobisz wyraz nowy.

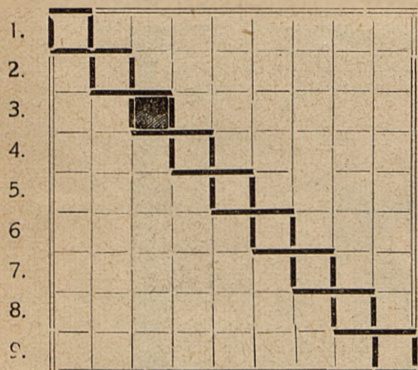
1. HARC — raz — ono = góra tak się zowie.
2. HARC i tektura = nauka o budowie.
3. HARC — asy — na = gorzkie słodkim robi.
4. HARC — rak — te = mocny człeka zdobi.
5. HARC — mistrz = w liczbach nieomylny.
6. HARC — mecze = kwiat o woni silnej.
7. HARC — anioł = pan to nad anioły.
8. HARC — woły = społeczne zakały.
9. HARC — siedem = to uczony sławny.
10. HARC — zima = z mowy starodawnej.

UKŁADANKA.

Z liter składających się na wyraz „RZYMIANKA" można ułożyć dużo innych wyrazów. Jednak można podawać tylko rzeczowniki (imiona własne i synonimy nie będą uwzględniane) i to w liczbie pojedyńczej i pierwszym przypadku.

Za nadesłanie największej ilości rozwiązań Redakcja przyzna nagrodę w postaci reprodukowanej na str. 252 serii włoskich znaczków pocztowych.

KRZYŻÓWKA.



Znaczenie wyrazów: 1. kwiaty; 2. imię męskie (zabawne); 3. „czuwaj" po węgiersku; 4. funkcjonariusz sprawdzający bilety; 5. uczony, zajmujący się kamieniami; 6. owad spotykany na łąkach i polach; 7. spis potraw; 8 nowoczesny środek komunikacyjny; 9. cieśnina między Małą Azją, a Europą.



Harcerskie przygody Barnaby

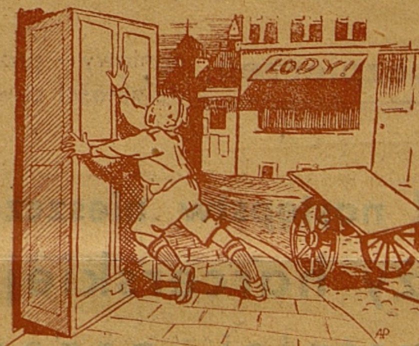
Dobry uczynek



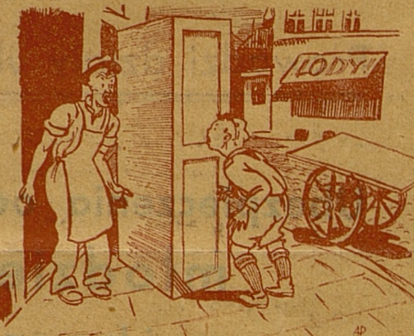
Zrobić dobry uczynek
Kazał druh zastępowy,
Ale cóż, pomysł żaden
Nie przychodzi do głowy.



Nagle dojrzał, że szafę
Przywiózł ktoś, a więc pędem
Puścił się przez ulicę.
Myśli: — kreskę zdobędę.



Pcha, co tylko ma siły,
Czapka mu się zsunęła.
A tu szafa miast naprzód
Jeszcze w tył się cofnęła.



— Nie poradzim tej szafie —
Rzekł ów człek do Barnaby,
— Z domu wywieźć ją wózkiem
Chciałem, alem za słaby.

„NA TROPIE" MA GŁOS.

ŻUBRY — ŻELGOSZCZ. Pismo Harcerz nie wychodzi już od dawna. „Skauta" okazowe numery wysłać może ich administracja. Lwów, Kurkowa 12. „W Kręgu Wodzów" okazowe numery wyślemy.

DH. J. KRAWCZYK — RUDA ŚLĄSKA. List Wasz przesłaliśmy do autora artykułów o znaczkach pocztowych. Adresy o jakie prosicie podajemy. 1) Tadeusz Wiśniewski Warszawa, Krucza 23. adres z poza granic. 2) Czyszczeń St. 411. s. George St. Rome. N.Y. U. S. A.

DH. FR. ŻMUDA. List i materiały otrzymaliśmy częściowo je wykorzystujemy w różnych pismach, za życzenie serdecznie dziękujemy.

IV. DRUŻ. HARC. W PIOTRKOWIE. O ile chodzi o wypożyczenie nart to najlepiej zwrócić się do odpowiednich towarzystw narciarskich lub do miejskiego urzędu wychowania fizycznego. W Warszawie taki ośrodek miejski Nowy Świat 21 wypożycza narty harcerzom po 1 zł. od sztuki. Wam jednak łatwiej będzie starać się na miejscu w Piotrkowie.

DH. KRYSTYNA GROCHOWSKA — MILANÓWEK. Adresów chcących korespondować w języku francuskim niestety nie posiadamy. List Wasz przesłany został do skrzynki pocztowej organizacji Skautek Francuskich.

RADIO DLA DZIECI Z KRESÓW.

Tysiące szkół w Polsce, a zwłaszcza na Kresach, nie mają dotychczas odbiorników radiowych, które — jako jedna z niezbędnych pomocy naukowych — dla setek tysięcy dzieci wciąż są przedmiotem marzeń.

Tylko niewielka część dziatwy szkolnej słucha obecnie audycji radiowych. Jednakże jest ona znikoma w porównaniu z olbrzymią rzeszą młodzieży szkół powszechnych, pozbawionej dobrodziejstw radia.

W trosce o oświatę i wychowanie młodego pokolenia —dzieciom tym musimy przyjść z pomocą.

Wysuwając na czoło swych zadań radiofonizację najuboższych szkół w Polsce, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju zwraca się z apelem do całego społeczeństwa z prośbą o pomoc.

Drużyny harcerskie, zawsze czujne i śpieszące z pomocą tam, gdzie pomocy tej trzeba zdobędą się może i tym razem na czyn społeczny, przez ofiarowanie zarobku ze swej pracy, z przedstawienia czy innej imprezy, na zakup aparatu radiowego dla jednej szkoły. Aparat taki kosztuje od zł. 90 do 125 (w zależności od wyposażenia). Wpłat dokonywać należy na konto w P. K. O. nr. 16 130, Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, Warszawa ul. Moniuszki 2a.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

J. Bandrowski: NA POLSKIEJ FALI Książnica Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 208. zł. 3.—.

Powieść Jerzego Bandrowskiego „Na Polskiej Fali" zajmie nie tylko młodzież szkolną, dla której według programu stanowi lekturę uzupełniającą, ale i szerokie sfery Czytelników. Przed oczyma Czytelnika przesuwa się w łączności z pobytem bohatera wśród rybaków w Jastarni, obraz życia naszych rybaków, ich wierzeń, zwyczajów i obyczajów, a w szczególności prac około połowu ryb w różnych porach roku. Ich troski i radości, ich trud zmagania się z żywiołem przeżywa Czytelnik, dzięki autorowi, wraz z nimi, zdobywając przy tym cały szereg wiadomości.

J. Świtkowski: ZASADY FOTOGRAFII DLA PACZĄTKUJĄCYCH. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. 1937. Str. 104 zł. 2.30.

Szóste wydanie gruntownie zmienione. Na przeróbkę tę wpłynęły liczne doświadczenia, poczynione przez autora w czasie jego działalności pedagogicznej jako nauczyciela fotografiki na Uniwersytecie lwowskim. Szczególnej zmianie uległy partie, odnoszące się do własności emulsji, ich barwoczułości i techniki wywoływania oraz metod sporządzania odbitek pozytywnych. Ponad to uwzględnił autor w swej książce dział estetyki fotograficznej.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: Harc. Biuro Wyd. „Na Tropie", Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.